

misje

SERCAŃSKI MAGAZYN MISYJNY

NR 2(6) 2024

EGZEMPLARZ BEZCENNY

Ścieżki neuronowe na rwandyjskim targu — RELACJA ŚWIADKA LUDOBÓJSTWA

s. 44

Jestem tu, by zasiewać — ROZMOWA Z MISJONARZEM Z HOLANDII

s. 14





Kupując wodę przez stronę:

www.wodazmisja.pl

wspierasz budowę studni głębinowych
w pustynnym Czadzie.

Zapewniamy:

- Transport na palecie gratis.
- Dostawę „pod drzwi”.
- Możliwość miksowania różnych pojemności i rodzajów wody na jednej palecie.

Oferta specjalna przeznaczona dla:



OPIEKUN KLIENTA

Artur Paszko

tel. 502 078 413

artur.paszko@wodazmisja.pl



Z radością oddajemy w Państwa ręce kolejny numer magazynu „MISJE”, który tym razem nie skupia się jedynie na świecie tradycyjnie kojarzonym z misjami właśnie.

Przyznam szczerze, że temat zmian zachodzących w Europie w kontekście wiary jest mi bardzo bliski. Nie zapomnę pobytu w Irlandii podczas głosowania w sprawie aborcji w 2018 roku. Swego rodzaju szokiem była dla mnie atmosfera panująca wtedy na ulicach i dzika radość w dniu ogłoszenia wyników. Innym „szokiem” była polska Msza Święta w Brukseli. Cały kościół wypełniały młode polskie rodziny z dziećmi. Pamiętam, że wtedy pytałam się w duchu: „Czy tak wyglądały kościoły w Polsce za czasów młodości moich rodziców?”

I jeszcze jedno wspomnienie. Na studiach pojechałam do pracy wakacyjnej we Francji. Kiedy w pierwszą niedzielę pobytu dotarłam do najbliższego kościoła, na zamkniętych drzwiach świątyni wisiała kartka z informacją, że w tym kościele Eucharystia sprawowana jest raz na kwartał. Niestety, na czas mojej pracy nie wypadła ani jedna Msza Święta.

Łatwo byłoby ulec przygnębieniu i duchowi narzekania, przed którym tak przestrzega Papież Franciszek. Ale jak pisze ks. Andrzej Jakacki SAC w artykule opowiadającym o objawieniach Matki Bożej w Kibeho – w walce ze złem współczesnego świata stale jesteśmy wspierani łaską z Nieba. Dobitnie pokazuje to fascynująca historia Rwandy, której poświęciliśmy drugą część najnowszych „MISJI”.

Życzę, by zebrane artykuły były dla Państwa źródłem ciekawej wiedzy, powiewem nadziei, inspiracją do działania i zachętą do bycia „misjonarzem” na każdy dzień w swoim środowisku tak, byśmy rzeczywiście „pomagali Jezusowi i Maryi w zbawianiu tego świata”.

redaktor naczelna

DRODZY DARCYŃCY MISYJNI,

zapraszam Was w pasjonującą podróż po kilku krajach, wielu historiach, dziesiątkach obrazów, osobistych przeżyciach i opiniach, po radościach, smutkach i nadziejach. Gratuluję nowej Redaktor Naczelnej – Marcie Czajce – zgromadzenia tak wielu wartościowych autorów i tekstów!

Mam nadzieję, że Waszą uwagę zwróci fakt, że tym razem piszemy bardzo dużo o Europie. To nie przypadek, bo już stała się „kontynentem misyjnym”. Walec laicyzacji, który już dawno przejechał się po Europie Zachodniej, z impetem wjechał do Polski i wydaje się, że nic go nie zatrzyma... Historia jest matką życia, więc może wydarzenia z życia Kościoła Katolickiego i społeczeństw we Francji, Holandii czy Irlandii będą dla nas nauczka? Mam taką nadzieję!

Często słyszę w kontekście Kościoła, laicyzacji, misji i braku nowych powołań duchownych: „My jeździliśmy do nich, a teraz oni przyjadą do nas” (czytaj: wysyłaliśmy misjonarzy do Afryki, a za chwilę Afrykanie będą ewangelizować nas, czarnoskórzy księża i siostry zakonne utrzymają nasze struktury kościoła czy dostęp do sakramentów). Nie jest to jednak takie proste i oczywiste. Od księdza Jakuba Szalka, misjonarza w Czadzie, już wielokrotnie usłyszałem: „Jesteśmy ostatnim pokoleniem misjonarzy z Europy, po nas już nikt nie przyjechał i nie przyjdzie”. A co z „ruchem w drugą stronę”? Przywołany Kościół w Czadzie ma dopiero niecałe 100 lat – sam jest jeszcze kruchy. To nie czas jeszcze na wysyłanie z niego misjonarzy. Co więc będzie z nami, Polakami, Europejczykami? Czas pokaże.... Jesteśmy w rękach Boga!

zastępca Sekretarza Misji Zagranicznych
Księża Sercanów w Polsce



Spis treści

HOLANDIA

Kościół wczoraj i dziś

6 Holandia – kraina wiatraków, tulipanów i odradzającej się wiary katolickiej

– krótka historia Kościoła Katolickiego w Holandii

14 Jestem tu, by zasiewać

– o Nowej Ewangelizacji w Niderlandach opowiada ks. Michał Tabak SCJ



IRLANDIA

Okiem obserwatora

20 Irlandzka przestroga

– spojrzenie na „zieloną wyspę” z perspektywy zmian ostatniego półwiecza

FRANCJA

Wywiad z misjonarzem

26 Kapłan to pasterz do owiec postany

– o współczesnym obrazie „najstarszej córki Kościoła” rozmawiamy z ks. Józefem Furczonem SCJ

UKRAINA

Relacja z wyjazdu

32 Różne oblicza wojny na Ukrainie

– o pomocy ofiarom wojny i nadziei na pokój



Rwanda

Okiem eksperta

38 Rwanda myśli i działa odważnie

– o kraju budującym na nowo swoją tożsamość

Relacja świadka

45 Ścieżki neuronowe na rwandyjskim targu

– od ludobójstwa do pojednania

Maryjne serce Afryki

52 Musimy „pomóc Jezusowi i Maryi w zbawianiu tego świata”

– historia objawień Matki Słowa w Kibeho

58 Bóg spełnia pragnienia serca!

– świadectwo powołania s. Nikoli

Adopcja Światła Rwanda

60 O wiele więcej niż fasola i irlandzkie ziemniaki

– o codzienności niewidomych dzieci w Afryce

66 Listy do Kibeho



CORISS

Historia biżuterii

72 Biżuteria – nośnik piękna i symbol wartości

78 Katalog Coriss

Holandia – Kraina wiatraków, tulipanów i odradzającej się wiary katolickiej

ks. Grzegorz BARTKO

Niderlandy, czyli w swobodnym tłumaczeniu „niska ziemia”, to kraina, z którą wiąże się wiele wyrazistych skojarzeń, jak chociażby znakomite malarstwo, porządek, swobodny dostęp do miękkich narkotyków, liberalne podejście do kwestii etycznych, wspaniała historia żeglugi morskiej czy krajobrazy utkane tulipanami i wiatrakami. Charakteru narodu i specyfiki danej krainy nie da się jednak wyrazić tylko za pomocą hasłowych asocjacji. Rzeczywistość jest o wiele bardziej skomplikowana i zaskakująca. Dotyczy to w ogromnej mierze sposobu przeżywania wiary przez Holendrów.





Początki

Chrześcijaństwo na obszar dzisiejszej południowej Holandii przybyło wraz z Rzymianami – kraina ta do około 411 roku po Chrystusie należała do Imperium Romanum. Następnie historia tych ziem wiąże się z dziejami ludu Franków, których władca Chlodwig I przyjął chrzest w 496 roku.

Inaczej rzecz się miała na północnych terenach dzisiejszej Holandii. We wczesnym średniowieczu mieszkali tam pogańscy Germanie. Ich włości zostały podbite przez Franków w VI wieku, a 200 lat później ci sami Frankowie zdobyli także rozciągające się na północny wschód ziemie zamieszkiwane przez plemiona Sasów i Fryzów. Przystąpiono wówczas do niebywale intensywnej chrystianizacji. Z tym procesem przekazywania wiary łączą się postaci wielkich misjonarzy ludów germańskich – Świętego Willibrorda i Świętego Bonifacego. Ten ostatni zginął śmiercią męczeńską w mieście Dokkum 5 czerwca 754 roku.

Nowożytnie dzieje Holandii to wielokrotnie podejmowane próby uzyskania niepodległości spod panowania Habsburgów. Prowincje północne z bogaczącymi się miastami takimi jak Utrecht czy Amsterdam nie chciały zależeć od rządów odległej dynastii panującej w „imperium, nad którym nigdy nie zachodzi słońce”. Ostatecznie Niderlandy zaczęły cieszyć się niezależnością na mocy postanowień pokoju westfalskiego z 1648 roku,



kończącego wyniszczającą Europę wojnę trzydziestoletnią.

Rozłam i „złoty wiek”

Na kształtowanie się odrębnej świadomości narodowej mieszkańców Niderlandów ogromny wpływ wywarł protestantyzm przyjmowany powszechnie, zwłaszcza w północnych prowincjach, w opozycji do katolickich Habsburgów. Skutki tego

procesu w mentalności Holendrów odczuwalne są do dzisiaj. Wystarczy nadmienić, że do połowy XIX wieku Holandia była krajem oficjalnie protestanckim. Jednocześnie to właśnie XVII stulecie określane jest w dziejach Niderlandów mianem „złotego wieku”. Z tym okresem wiąże się niebywały rozwój potęgi żeglugi holenderskiej. Ich okręty docierały do najodleglejszych zakątków globu i zwoziły stamtąd ogromne bogactwa do prężnie rozwijających się holenderskich miast. Holendrzy mieli swoje posiadłości w Indonezji, Oceanii, Ameryce Północnej i Południowej oraz w Afryce. Do dzisiaj, zwiedzając miasta takie jak Amsterdam, Utrecht czy Rotterdam, możemy podziwiać okazałe domy kupieckie, przepiękne meble i pomysłowe kanały. Mieszkańcy Niderlandów „wydzierali” Morzu Północnemu ziemie, które następnie zasiedlali. Ich osiągnięcia są prawdziwymi cudami inżynierii. Słynne wiatraki służyły między innymi do wypompowywania wody z terenów zalewowych.

„Złoty wiek” zasłynął też wybitnymi dziełami sztuki, które możemy podziwiać na przykład w знаменитым амстердамским Rijksmuseum. Właśnie wtedy tworzyli tacy mistrzowie jak Johannes Vermeer czy genialny Rembrandt van Rijn. Wiele dzieł Rembrandta odnosi się do motywów biblijnych. Stosując mistrzowską technikę malarską, wykorzystując światłocien oraz olśniewającą kolorystykę, artysta przekazywał także głębokie prawdy wiary. Doskonale widać

to na przykładzie obrazu „Powrót syna marnotrawnego”, na którym mistrz ukazał dłonie ojca – jedną mocną, męską, a drugą delikatną, symbolizującą wręcz matczyną czułość. Obrazy Rembrandta należą od wieków do najwspanialszych ilustracji scen biblijnych. Jego tak głębokie zainteresowanie tą tematyką wiąże się nieodzownie z panującą wówczas w Holandii religią protestancką, w której zasada „sola Scriptura”, czyli „samo Pismo”, należy do jej fundamentalnych założeń.

Prześladowania i herezje

Okres świetności Holandii był niestety także czasem krwawych prześladowań katolików. Jedną z postaci, które mogą posłużyć jako przykład tych dramatycznych wydarzeń, był świątobliwy kapłan Maerten van Velden, zaatakowany przez protestantów 6 marca 1639 roku podczas odprawiania Mszy Świętej w wiosce Middelburg koło Goudy. Na skutek odniesionych ran zmarł miesiąc później w Lejdzie. Miał wówczas 36 lat. W swojej posłudze kapłańskiej ks. van Velden zasłynął odtworzeniem kultu maryjnego w Delft. Pomimo słabego zdrowia pracował niezwykle gorliwie, dzięki czemu udało mu się przywrócić wiarę katolicką na powierzonych mu terenach. Być może to właśnie Najświętsza Maryja Panna wyprosiła dla niego także chwałę męczeństwa...

W XVII wieku na sytuację Kościoła Katolickiego w Niderlandach, a właściwie na jego kryzys,

wpłynęła znacząco szerząca się tam herezja jansenizmu. Główne jej błędy polegały na niezwykle pesymistycznym postrzeganiu natury ludzkiej oraz na przekonaniu, że wolna wola człowieka nie odgrywa prawie żadnej roli w przyjmowaniu łaski Bożej. Tezy jansenizmu przejawiały się w nadmiernej surowości moralnej oraz w przeakcentowaniu niektórych wymiarów życia

„ W swojej posłudze kapłańskiej ks. van Velden zastąpił odtworzeniem kultu maryjnego w Delft. Pomimo słabego zdrowia pracował niezwykle gorliwie, dzięki czemu udało mu się przywrócić wiarę katolicką na powierzonych mu terenach.

religijnego. Ostatecznie zwolennicy tej błędnej doktryny doprowadzili w początkach XVIII wieku do schizmy, na skutek której część Kościoła w Holandii odłączyła się od wyznania rzymskokatolickiego.

Pomimo tak trudnej i skomplikowanej sytuacji katolicyzm przetrwał w niektórych regionach Niderlandów, jednakże wyznawany w ukryciu. Doskonale obrazuje to historia słynnego sanktuarium maryjnego w Kvelaer, które znajduje się na terenie północnych Niemiec. Do tej katolickiej „oazy” położonej w Westfalii Północnej przez wieki w tajemnicy pielgrzymowali katolicy mieszkańcy Niderlandów. Na pamiątkę tamtych wydarzeń do dziś Holendrzy pielgrzymują autokarami do Sanktuarium Matki Bożej Pocieszicielki Strapionych w Kvelaer, ale uroczysta procesja z chorągwami i symbolami religijnymi rozpoczyna się dopiero na terenie Niemiec.





Kuznia misjonarzy

W połowie XIX wieku przywrócono w Holandii oficjalną hierarchię rzymskokatolicką. Biskupi mogli jawnie powrócić do stolic swoich diecezji. Wierni uzyskali takie same prawa jak protestanci. Od tamtego czasu nastąpił niezwykle dynamiczny rozwój edukacji katolickiej. Zakładano szkoły, które charakteryzowały się bardzo wysokim poziomem nauczania. Wyświęcano wielu nowych kapłanów, a holenderscy misjonarze docierali z Dobrą Nowiną do odległych zamorskich kolonii. Wystarczy nadmienić, że w 1960 roku co jedenasty misjonarz na świecie był Holendrem.

W pierwszej połowie XX wieku prawie wszyscy mieszkańcy Niderlandów przynależeli formalnie do któregoś z Kościołów chrześcijańskich. Jeszcze w roku 1970 około 40% mieszkańców „kraj tulipanów” deklarowało się jako katolicy. Chrześcijaństwo wiązało się wówczas nieodzownie ze społecznym i kulturalnym wymiarem życia. Było to siłą prężnie działającego Kościoła, który gwarantował jasno określoną tożsamość wyrażającą się w przynależności do licznych stowarzyszeń kulturalnych lub sportowych. Ale jednocześnie taki stan rzeczy okazał się, szczególnie w późniejszym okresie, słabością holenderskiego

„ Obrazy Rembrandta należą od wieków do najwspanialszych ilustracji scen biblijnych. Jego tak głębokie zainteresowanie tą tematyką wiąże się nieodzownie z panującą wówczas w Holandii religią protestancką, w której zasada „sola Scriptura”, czyli „samo Pismo”, należy do jej fundamentalnych założeń.

katolicyzmu, ponieważ ten społeczny wymiar częstokroć przysłańiał istotę wiary chrześcijańskiej, czyli osobistą więź z Jezusem Chrystusem. Zwrócił na to uwagę kardynał Willem Jacobus Eijk w wystąpieniu wygłoszonym 27 stycznia 2024 roku w Warszawie. Prymas Holandii przypomniał wówczas wrażenia Karola Wojtyły z jego podróży naukowej do Niderlandów tuż po zakończeniu II wojny światowej. Przyszły papież był pod wielkim wrażeniem doskonałej organizacji holenderskiego Kościoła, ale równocześnie zauważył duchowe ubóstwo ludzi. Według młodego kapłana i studenta katolikom brakowało pogłębionego życia modlitewnego. Jak możemy się spodziewać, stanowiło to podatny grunt pod późniejszy kryzys wiary w Holandii, który bezpośrednio wiąże się z recepcją postanowień Soboru

Watykańskiego II, a raczej z jego błędnym zrozumieniem.

Posoborowe błędy

Papież Jan XXIII, zwołując biskupów z całego świata do Rzymu na obrady soborowe, chciał, aby Kościół odnalazł narzędzia i sposoby, dzięki którym lepiej dotrze do serc i umysłów ludzi żyjących w gwałtownie zmieniającym się świecie. Na określenie tej idei użył włoskiego terminu „aggiornamento”, czyli dosłownie „dostosowanie, aktualizacja”. Zamyśl ten odnalazł niezwykle żywy odzew w Holandii, w której działali nowocześni i skądinąd wybitni teologowie, tacy jak Edward Schillebeeckx czy Piet Schoonenberg. Schillebeeckx tworzył w okresie przed Soborem Watykańskim II dzieła, które uznawane są za klasykę myśli teologicznej XX wieku. Był on uznanym ekspertem soborowym, a niektóre jego sformułowania, szczególnie te dotyczące rozumienia Kościoła jako sakramentu zbawienia, znalazły się nawet w dokumentach soborowych. W późniejszym okresie ten błyskotliwy teolog odszedł jednak w wielu kwestiach od ortodoksyjnej nauki katolickiej, co spotkało się nawet z konkretną reakcją ze strony Kongregacji Nauki Wiary. Przykład tej sztandarowej dla teologii holenderskiej postaci, jaką był Edward Schillebeeckx, doskonale obrazuje losy Kościoła w Holandii, począwszy od drugiej połowy lat 60. ubiegłego stulecia.

Wpływowa, zaliczająca się głównie do inteligencji, grupa katolików z Niderlandów z wielkim entuzjazmem przyjęła nauczanie soborowe. Na fali tego entuzjazu postanowiono jednakże pójść o krok dalej. Zwołano synod pastoralny, który został zainaugurowany w Rotterdamie w 1966 roku i trwał przez dwa lata. Był to czas ożywionych dyskusji i natychmiastowego wprowadzania w życie nowoczesnych pomysłów, które jednak

„Księża na przykład przestali nosić powszechnie sutanny i koloratki, aby nie „onieśmielać” wiernych, nie podkreślać swojej wyższości. Homilie wielokrotnie głoszone były przez świeckich. Takie przykłady można mnożyć.

stały niejednokrotnie w opozycji do tradycyjnego nauczania Kościoła. Uczestnicy synodu, duchowni i świeccy, a także protestanci, postanowili bardziej otworzyć się na otaczający ich świat. Reformowano liturgię, dyskutowano nad katolickim nauczaniem moralnym, wzmocniono rolę świeckich. Niestety, w wielu parafiach zrezygnowano już wówczas z indywidualnej spowiedzi na rzecz nabożeństw pokutnych zakończonych ogólną absolucją.

„Przykład holenderski”

Ważną książką z tamtego okresu był słynny „Katechizm holenderski”. Jego autorami byli właśnie Edward Schillebeeckx i Piet Schoonenberg. Tekst katechizmu napisany został w ciekawy i intrygujący sposób. Redaktorzy postanowili odnaleźć płaszczyznę porozumienia z protestantami, a nawet marksistami, zmierzając niebezpiecznie w stronę świeckiego humanizmu, a przy tym po macoszemu traktując najważniejsze prawdy wiary chrześcijańskiej. Wydarzenia tamtego okresu określane są niekiedy mianem „przykładu holenderskiego”, ponieważ błędy progresistów katolickich zostały powielone w wielu krajach Europy Zachodniej. Księża na przykład przestali nosić powszechnie sutanny i koloratki, aby nie „onieśmielać” wiernych, nie podkreślać swojej wyższości. Homilie wielokrotnie głoszone





były przez świeckich. Takie przykłady można mnożyć.

Na tamten okres przypadają także pierwsze reakcje Stolicy Apostolskiej. Papież Paweł VI, a następnie Jan Paweł II mianowali na najważniejsze stolice konserwatywnych biskupów. Reformatorzy odbierali to jednak jako atak i wyraz wrogości ze strony Watykanu. Smutnym epizodem tamtego okresu była duża demonstracja antypapieska, z którą spotkał się Jan Paweł II podczas pielgrzymki do Holandii w 1985 roku.

Głęboki podział wśród biskupów, kapłanów i teologów odbił się na sytuacji zdeorientowanych wiernych. Na ten stan rzeczy nałożyła się jeszcze rewolucja seksualna i kulturowa z 1968 roku, która przetoczyła się przez cały zachodni świat. Statystyki z tamtych lat są bardzo smutne. W latach 1965–1975 liczba wiernych uczęszczających w niedzielę na Mszę Świętą zmniejszyła się o połowę. Gwałtownie spadła liczba kapłanów – z czterech

tysięcy w 1960 roku do jednego tysiąca w roku 1996. W latach od 1990 do 2005 Kościół Katolicki stracił kolejne 16% wiernych deklarujących się jako katolicy. W ostatnim czasie wielkim ciosem dla Kościoła była pandemia. Na Mszę Świętą przestało uczęszczać regularnie kilkaset tysięcy osób. Dziś społeczeństwo holenderskie należy do jednego z najbardziej zsekularyzowanych na całym świecie. Świadczy o tym prawo państwowe, które zezwala między innymi na eutanazję, aborcję i dostęp do „lekkich” narkotyków. Kościoły są zamykane i zamieniane na restauracje, kluby, centra handlowe.

Promyk nadziei

Pomimo tego ponurego obrazu kryzysu Kościoła pojawiają się jednak oznaki odnowy wiary katolickiej w zeświecczonej Holandii. Twarzą tego procesu jest kardynał Willem Jacobus Eijk. Ten charyzmatyczny kapłan w wielu swoich

” W latach 1965–1975 liczba wiernych uczęszczających w niedzielę na Mszę Świętą zmniejszyła się o połowę. Gwałtownie spadła liczba kapłanów – z czterech tysięcy w 1960 roku do jednego tysiąca w roku 1996.

wystąpieniach i publikacjach analizuje z przenikliwością źródła kryzysu wiary wśród Holendrów. Wskazuje na kilka głównych przyczyn, takich jak indywidualizm, dobrobyt czy brak osobistej relacji z Bogiem. Kardynał przedstawia jednak zawsze sytuację wiary w Holandii z ogromną nadzieją. Przypomina, że zeświecczone, nastawione na konsumpcyjne wartości społeczeństwo jest podobne do świata kultury rzymskiej, któremu w pierwszych wiekach Dobrą Nowinę głosili

Apostołowie i ich następcy. Paradoksalnie, kryzys Kościoła jako instytucji może sprawić, że ci, którzy poszukują w swoim życiu wartości duchowych, skupią się na tym, co najistotniejsze, czyli na osobistej relacji z Jezusem Chrystusem jako Panem i Bogiem. W książce pt. „Bóg żyje w Holandii”, która jest wywiadem Andrei Gallego z kardynałem, czytamy: „Każdego roku nawraca się w Holandii około pięciuset osób. To w większości przypadków wybór naprawdę osobisty,

świadomy i poważny. Osoby te odkrywają Kościół. (...) Zazwyczaj znają oni w swoim otoczeniu osoby, które wierzą, i są tym zaciekawieni, rozmawiają z tymi ludźmi, zadają pytania. Stykają się z ogniem wiary, który ze swej natury jest ekspansywny, przechodzi na to, co spotyka na swojej drodze”.

Bardzo ciekawą inicjatywą, do której możemy się przyłączyć, jest kapitalny blog zatytułowany „Adoptuj Kościół w Holandii” prowadzony przez dr Dominikę

Krupińską. Autorka publikuje na nim wpisy na temat aktualnych wydarzeń z życia holenderskiego Kościoła oraz wiele artykułów o tematyce historycznej. Jednak jej głównym zamiarem jest zaproszenie czytelników, aby odrażdżający się Kościół w Niderlandach otoczyć modlitwą. Wszak Kościół jest ze swej natury misyjny. A wszyscy katolicy są wezwani do modlitwy w intencji głoszenia Dobrej Nowiny na całym świecie.

Holandia jest krajem niezwykle fascynującym ze względu na swoją bogatą historię i kulturę. Obecna sytuacja Kościoła w Niderlandach skłania do wyciągania wniosków, aby nie powielać błędów, jakie pojawiły się wśród kapłanów i wiernych kilkadziesiąt lat temu, ale zarazem mobilizuje do prowadzenia osobistego i wspólnotowego życia modlitewnego, które jest sednem wiary katolickiej. Charyzmatyczne postaci, takie jak kardynał Eijk, i wiele źródeł odnowy Kościoła napawają optymizmem, pokazując, że Duch Święty jest obecny i działa w Kościele, szczególnie w tym dotkniętym wieloma kryzysami. ■

ks. Grzegorz Bartko



kapłan diecezji zamojsko-lubaczowskiej, urodzony w 1983 roku w Zamościu. Absolwent dziennikarstwa w WSKSiM w Toruniu. Obecnie posługuje jako wikariusz w Sanktuarium Matki Bożej Szkaplerznej w Tomaszowie Lubelskim. Redaktor Katolickiego Radia Zamość.





Jestem tu, BY ZASIEWAĆ

Z księdzem Michałem Tabakiem SCJ, misjonarzem od trzech lat pracującym w Holandii, o kondycji tamtejszego Kościoła, o pracy z młodzieżą, o charyzmacie sercańskim w praktyce rozmawia Marta Czajka.

Marta Czajka: Misjonarz w Holandii – to brzmi trochę egzotycznie dla ucha przyzwyczajonego do słuchania o misjonarzach w Afryce czy Azji. Jak to się stało, że właśnie do Niderlandów Ksiądz wyjechał?

ks. Michał Tabak SCJ: Inspiracja przyszła podczas kolędy. W jednym z domów, podczas rozmowy, gospodarze zaczęli opowiadać o córce, która wyszła za mąż za Holendra, urodziło im się dziecko i chcieliby je ochrzcić. Na moje ówczesne wyobrażenie na temat Holandii, pomyślałem sobie, że pewnie zięć jest ateistą, w najlepszym wypadku protestantem. Zaproponowałem więc pomoc, żeby ochrzcić dziecko w Polsce, ale oni odpowiedzieli, że zięć jest katolikiem i chcą, żeby chrzest był w Holandii.

Na czym wobec tego polegał problem?

No właśnie. Wyjaśnili mi, że: „Tam nie jest tak jak w Polsce, że na każdym rogu ulicy możesz spotkać księdza”. I to mnie dotknęło. Wróciłem do domu i sprawdziłem, co Sercanie robią w Holandii. Okazało się, że po prostu sprzedajemy domy, wszystko zamykamy i koniec. To było na początku 2018 roku. Zacząłem wtedy starania o wyjazd, ale ostatecznie to się nie udało, choć zgoda i plany już były. Pracowałem więc dalej w Polsce, naprawdę byłem szczęśliwy i spełniony jako ksiądz. W grudniu 2020 roku temat wrócił, ale pandemia znowu skomplikowała sprawy. Pomieszkowałem trochę w Irlandii, gdzie uczyłem się

języka angielskiego, trochę w Polsce, gdzie pomagałem w kaliskiej parafii, aż w końcu powiedziałem Bogu, że muszę znać datę wyjazdu, bo przedłużające się oczekiwanie i niepewność są męczące i nie mają sensu. I tak, 29 czerwca, we wspomnienie św. Piotra i Pawła, przyszły dwie informacje: pierwsza z mojej byłej parafii z Krakowa (zupełnie niespodziewanie otrzymałem Margaretkę) i druga z Rzymu (żebym sobie wybrał dzień, kiedy chcę wyjechać do Holandii). Wylądowałem tu 11 lipca 2021 roku, w niedzielę, we wspomnienie św. Benedykta – patrona

” W 2011 roku Sercanie w Holandii świętowali stulecie prowincji. W najlepszych czasach mieliśmy tutaj około 800 współbraci.

Europy. Kiedy to sobie uświadomiłem, pomyślałem, że nie ma chyba lepszego dnia na wyjazd misyjny na naszym kontynencie.

Pojechał Ksiądz z jakimś konkretnym zadaniem?

Przed wszystkim mieliśmy utworzyć od podstaw nową, międzynarodową wspólnotę zakonną. Na początku było nas trzech – oprócz mnie jeszcze współbracia z Hiszpanii i Indonezji. Ten ostatni musiał niestety wyjechać, więc na ten

moment pozostaliśmy we dwóch i czekamy na współbraci z Indii i Wietnamu.

Mówi Ksiądz o nowej wspólnotcie, ale czy Sercanie w Holandii nie byli swego czasu najliczniejszą prowincją?

Rzeczywiście. W 2011 roku Sercanie w Holandii świętowali stulecie prowincji. W najlepszych czasach mieliśmy tutaj około 800 współbraci. Jednak po Soborze Watykańskim II nastąpiły w Holandii głębokie przemiany kulturowe, społeczne, a także eklezjalne. W tej nowej rzeczywistości nasi współbracia, podobnie zresztą jak i zakonnicy innych zgromadzeń, zaczęli wycofywać się z życia apostolskiego. Równocześnie rodziły się inne, modernistyczne ruchy w łonie Kościoła Katolickiego w Holandii, których tezy i praktyki religijne często były niespójne z oficjalnym nauczaniem płynącym z Watykanu. Dziś pozostali współbracia Sercanie mieszkają w dwóch rezydencjach dla osób starszych. Ale nic się nie kończy, chociażby nasza misja jest na to dowodem.

To, o czym Ksiądz mówi, wpisuje się w wyobrażenie o Holandii jako kraju, gdzie kościoły zamienia się na restauracje, a relikwiarze łatwiej znaleźć na pchlim targu niż w świątyniach. Zgodzi się z tym Ksiądz? Tradycyjnie Holandia była katolicka na południu i protestancka na północy. Mówimy o czasach po reformacji. Granicą była rzeka

Waal, a Nijmegen, w którym mieszkamy, było swego czasu centrum życia duchowego. To tutaj kanonizowany dwa lata temu Karmelita, męczennik obozu koncentracyjnego w Dachau, Titus Brandsma, 100 lat temu pomagał zakładać uniwersytet katolicki. Niemal wszystkie zgromadzenia zakonne miały tu swoje domy, w których mieszkali kształcący się na uniwersytecie zakonnicy. Dzisiaj, przyglądając się architekturze miasta, można odnaleźć wiele budynków, które kiedyś były klasztorami. Z drugiej strony, jakiś czas temu przebywałem na północy kraju w seminarium diecezji Haarlem-Amsterdam. Zaproszono mnie do teatru, gdzie młodzież wystawiała sztukę Karola Wojtyły pt. „Przed sklepem jubiler”. Byłem w szoku na widok sali wypełnionej po brzegi. Dodam, że występ był biletowany, a teatr amatorski. Taka frekwencja na północy Holandii była jedynie dowodem na to, że demografia wiary też się zmienia. W tej diecezji w ewangelizację mocno zaangażowana jest Droga Neokatechumenalna oraz siostry ze Zgromadzenia Służebnic Pana i Dziewicy z Matará (Blue Sisters).

Gdzie wobec tego znalazł Ksiądz przestrzeń dla siebie w tej podzielonej na pół rzeczywistości?

Jednoznacznie powiedzieć, że dzisiejsza rzeczywistość jest nadal podzielona na pół – to byłoby zbyt proste. To społeczeństwo jest bardzo zróżnicowane, wielokulturowe



i wieloreligijne. W łonie samego Kościoła widać dwie tendencje: bardzo liberalną i mocno konserwatywną. Próbuję odnaleźć się w przestrzeni pomiędzy tymi dwiema skrajnościami. Tutaj spotykam ludzi, często młodych, którzy gromadząc się w małych wspólnotach, zainteresowani są poznawaniem Jezusa, życiem sakramentalnym i ewangelizacją. To jest ogromny potencjał. To jest żywy i silny – nie ilościowo, ale jakościowo – Kościół w Holandii.

Czyli praca z młodymi?

Po trzech latach w Holandii mam dobre kontakty z tutejszą Kościołową Odnową Charyzmatyczną, a zwłaszcza z jej młodzieżową częścią. Jest to niezwykle owocny apostołat: sami młodzi głoszą Jezusa młodym. Są to w większości studenci, którzy poświęcają swój czas i talenty, by organizować obozy ewangelizacyjne i dzielić się z młodzieżą swoim doświadczeniem relacji z Jezusem. Przypomina mi to nieco nasze Sercańskie Dni

Młodych w Pliszczyne. Uczestniczyłem już tutaj w dwóch takich spotkaniach. Na trzydniowym obozie Hightime było około 200 osób, na tygodniowym Crossover – 130. Podczas tych kilku dni wypowiadałem więcej osób niż przez cały rok w kościołach, w których posługuję. To są młodzi ludzie, którzy naprawdę szukają Boga, chcą wzrastać w łasce i czują się odpowiedzialni za wspólnotę oraz za ewangelizację. Często mają też rodziców zaangażowanych w różnych wspólnotach, jak Emmanuel czy Focolari. Jednak coraz częściej w Kościele pojawiają się również tacy, którzy w bliskiej rodzinie nie mają nikogo wierzącego. Wręcz przeciwnie, nieraz spotykają się z niezrozumieniem i wyśmianiem, czy wręcz odrzuceniem. Trzeba podziwiać ich odwagę i determinację w poszukiwaniu Boga, ale też zachęcać i wspierać, towarzyszyć im i posługiwać. I tutaj właśnie jako ksiądz odnajduję ogromną przestrzeń do posługi, towarzyszenia i kierownictwa duchowego. Te spotkania, zarówno w czasie rekolekcji, jak i te codzienne w parafii, to jest dla mnie dobre doświadczenie bycia we wspólnocie Kościoła, który nie jest skupiony na księdzu, ale właśnie na Jezusie.

Czy myśli Ksiądz, że gdyby było więcej kapłanów, sytuacja Kościoła w Holandii zmieniałaby się na lepsze?

To znowu nie jest takie proste. Na przykład w naszym Nijmegen są dwie parafie. W skład każdej z nich

„ Jednak coraz częściej w Kościele pojawiają się również tacy, którzy w bliskiej rodzinie nie mają nikogo wierzącego. Wręcz przeciwnie, nieraz spotykają się z niezrozumieniem i wyśmianiem czy wręcz odrzuceniem.

wchodzi około siedmiu kościołów, kiedyś samodzielnych parafii. I niemal w każdym z tych siedmiu kościołów jest inna liturgia. Od takiej, jaką znamy w Polsce i w świecie katolickim, po taką bardzo mocno odbiegającą od ustanowionego w Kościele rytuału. Różne sytuacje dały mi do zrozumienia, że ludzie tutaj niestety często nie rozumieją, czym w ogóle jest Msza Święta. Dlatego powiedziałbym, że potrzebują zwyczajnie powrotu do podstaw. Najpierw

głoszenia kerygmatu, potem katechezy, głębszego poznania piękna naszej wiary i liturgii, a potem świadomego wyznania tejże wiary. A do tego potrzeba, owszem, kapłanów, ale również świeckich, którzy poznali Jezusa, mają z Nim relację i chcą się tym doświadczeniem dzielić z innymi. I takich ludzi, którzy mają ogień Ducha Świętego, tutaj też poznałem.

Czy ta holenderska rzeczywistość Księdza nie przytłoczyła?

Powiem tak, wiedziałem, że jadę do kraju, w którym chrzci się mniej niż 2% nowo narodzonych dzieci. Oczywiście to ma różne przyczyny, wielu Holendrów zwyczajnie nie jest katolikami. Ja sam przez te trzy lata ochrzciłem dwoje dzieci, ale mój kolega po pięciu latach – nadal ani jednego. Jednocześnie obserwujemy, że coraz więcej osób dorosłych zwraca się z prośbą o chrzest. I co ciekawe, z tej





wspólnoty wspomnianych siedmiu kościołów najwięcej takich prób jest tam, gdzie sprawowana jest normalna katolicka Msza Święta, gdzie jest codzienna adoracja Pana Jezusa i ksiądz dyspozycyjny, by wysłuchać spowiedzi. Do tej pory to, o czym czytamy w dokumentach Kościoła, że Eucharystia jest źródłem i szczytem, i że tam, gdzie jest sprawowana, tam Kościół żyje – to była dla mnie teoria. Tutaj doświadczam prawdziwości tych słów. Jeżeli jest Eucharystia, jeżeli Jezus jest obecny, a my jesteśmy wierni naszej tożsamości, to On też pomnaża uczniów. Ciekawostką dla Czytelników może być fakt, że w Amsterdamie dopiero w 1983 roku zniesiono zakaz oficjalnych procesji z Najświętszym Sakramentem. I choć wystawienie Najświętszego Sakramentu i adoracja nadal są rzadkością, to jednak miejsc, w których ludzie mogą w ciszy adorerować Pana Jezusa, stale przybywa.

To dla Sercanina chyba spore wyzwanie? Mam na myśli wspo-

mnianą adorację, która jest przecież kluczowa dla Waszego charyzmatu. A może wręcz przeciwnie, może to właśnie jest szansa i pole do działania?

Siódmego czerwca, w naszą patrolną uroczystość, byłem z wizytą u młodego małżeństwa, które całą swoją rodzinę poświęciło tego dnia Najświętszemu Sercu Pana Jezusa. To nie była moja inicjatywa, po prostu dałem im kiedyś przywieziony z Polski obrazek Serca Pana Jezusa z objaśnieniem po angielsku i z tego zwykłego gestu przekazania obrazka wyrósł taki owoc. Kiedyś w pierwszy piątek miesiąca zastępowałem księdza i jako że jestem Sercaninem, zdecydowałem się na Mszę wotywną o Najświętszym Sercu Pana Jezusa. Po Eucharystii przyszła do mnie kobieta i zaczęła opowiadać, że była w Grecji na rekolekcjach i tam ksiądz zachęcał do odprawiania dziewięciu pierwszych piątków miesiąca. Ale jak to zrobić w Holandii? A tu słyszy moje słowa, że to Msza o Najświętszym Sercu

Jezusa. Dziewięć miesięcy później Pan Bóg dał mi łaskę, że spotkałem ją ponownie, na ostatniej, dziewiątej Mszy pierwszopiątkowej. Wiele jest takich na pozór małych sytuacji, które przebijają się przez ten pesymistyczny obraz Kościoła w Niderlandach i dają potwierdzenie na to, że żyją tutaj ukochane przez

” Jeżeli jest Eucharystia, jeżeli Jezus jest obecny, a my jesteśmy wierni naszej tożsamości, to On też pomnaża uczniów.

Boga dzieci i że On nas tu potrzebuje. A z drugiej strony, ja sam również odkrywam tutaj swoją wiarę na nowo i doświadczam tego, jak Bóg mnie kocha.

Jak to rozumieć?

Kiedy ewangelizujesz, jesteś równocześnie ewangelizowany. Nigdy nie wiesz, czym zostaniesz obdarowany. To jest niespodzianka Ducha Świętego. I to mnie bardzo motywuje, zachwyca, ekscytuje i ożywia moje serce. Podzielę się kilkoma przykładami. Na kursie językowym poznałem ludzi z różnych krajów i wielu wyznań. Dla mnie była to okazja do głoszenia Ewangelii, ale nie na siłę. Na początku zawsze najważniejsze są zwyczajne relacje międzyludzkie. Okazało się, że niektórzy z moich kursowych znajomych

są zainteresowani tym, jak wygląda moja praca. Zapraszałem więc – katolików, protestantów, muzułmanów – na nabożeństwa, adoracje, uwielbienia. W takim też gronie spędziliśmy moją pierwszą Wieczerną Wigilię w Niderlandach, po której wszyscy poszliśmy na pasterkę. Kiedyś pewien młody człowiek, Adam, urodzony w Damaszku, mieszkający tu od 11 lat, zapytał, kim ja tak właściwie jestem i czym się zajmuję. Kiedy usłyszał, że jestem księdzem i pracuję w Kościele, zadał mi trzy pytania: „Czy jesteś człowiekiem wierzącym? Czy masz kontakt z Bogiem? Jak to robisz, że masz z Nim kontakt?”. W tamtej chwili, kiedy udzielałem odpowiedzi, zdałem sobie sprawę, że są to bardzo głębokie pytania, będące też darem i zadaniem dla mnie – miałem okazję sprawdzić stan swojego ducha. Na

koniec Adam powiedział: „Wiesz, ja wierzę, że Bóg istnieje. Nigdy nie doświadczyłem jego obecności, ale też nic nie zrobiłem w tym kierunku, żeby jej doświadczyć”. To bardzo szczere wyznanie zrodziło w nas pragnienie kolejnego spotkania i rozmowy o Bogu. Kiedy odwiedził mnie ponownie, pytał o to, jak zostać chrześcijaninem. Przez dwie godziny zasypywał mnie pytaniami takiego kalibru, że ja zwyczajnie nie mogłem nie głosić Ewangelii! Na koniec poprosił, czy mógłbym dać mu Pismo Święte. Do dziś pozostajemy w kontakcie. Modlę się za niego o osobiste spotkanie z Jezusem. Inny przykład: w ostatnim tygodniu przyjechało dwóch młodych mężczyzn, którzy chcieli odbyć rozmowę duchową i spowiedź. Jeden mieszka 30 kilometrów stąd, drugi aż 100. Poznałem też kilku muzułmanów,

którzy spotkali Jezusa i teraz są katolikami. Ich nawrócenie często było skutkiem bardzo głębokiego, osobistego, duchowego doświadczenia obecności Jezusa – wręcz prywatnego objawienia. To niezwykle radość posługiwać ludziom, których wiara jest ugruntowana, a zarazem młoda i żywa. Takie sytuacje motywują mnie do bycia tutaj, żeby zasiewać ziarna Ewangelii w porę i nie w porę, wrzucając je w każdy rodzaj gleby. Ten stosunkowo krótki czas pobytu w Holandii przekonał mnie bardzo mocno o tym, że Boga nie da się zabić. On jest żywy i wciąż wzbudza wiarę w sercach ludzi. Nawet jeżeli jutro bym wrócił do Polski, to jestem szczęśliwy i wdzięczny Bogu za czas, który tutaj przeżyłem.

Dziękuję za rozmowę.

REKLAMA

PIELGRZYMUJ z Matteo Travel

Ziemia Święta ■ Sanktuaria Europy ■ Turcja ■ Polska
Gruzja i Armenia ■ Meksyk ■ Włochy ■ Bałkany

WWW.MATTEOTRAVEL.PL

tel. 504 189 508

biuro@matteotravel.pl

Rzeszów, ul. Reymonta 12a

Kontaktując się z biurem pielgrzymkowym, podaj hasło:

„misje sercanów” i zapytaj o rabat!



Irlandzka PRZESTROGA

Irlandia – państwo, które wysyłało misjonarzy na cały świat, wyznające wiarę katolicką mimo prześladowań, dziś pędzi równią pochyłą za najbardziej liberalnymi ideologiami Zachodu w przepaść ateizmu. Co się stało ze społeczeństwem, które w 1983 roku przegłosowało poprawkę do Konstytucji zapewniającą całkowitą ochronę życia poczętego, a w 2018 roku zdecydowało się na legalizację aborcji? Jak to możliwe, że wystarczyło zaledwie jedno pokolenie, by w kwestiach wiary Irlandczycy dokonali zwrotu aż o 180 stopni?

Agnieszka KRASUCKA





Osobiste doświadczenie Irlandii

Cztery lata temu razem z siostrą wybrałyśmy się do Irlandii na spotkanie ze znanym amerykańskim mówcą – Jasonem Evertem. Kiedy dotarłyśmy do kościoła, w którym miał wygłaszać do młodych konferencję o czystości, okazało się, że jego wizyta w Irlandii została odwołana z przyczyn rodzinnych.

W trakcie naszego trzydniowego pobytu chciałam przeprowadzić wywiad z Irlandczykiem, poznanym w tamtejszej parafii, na temat sytuacji Kościoła na Zielonej Wyspie. Zgodził się, jednak zastrzegł, że nie pokaże swojej twarzy, ponieważ był wysoko postawionym urzędnikiem i nie chciał mieć kłopotów. Pomyślałam, że wobec tego zrobię wywiad z dziewczyną, która organizowała przyjazd Jasona Everta. Jednak jej rodzice poprosili, bym tego nie robiła, ponieważ ich córka kończyła studia i nie chcieli, by wyrzucono ją z uniwersytetu tuż przed uzyskaniem dyplomu. Zdziwiła mnie ta sytuacja. Czyżby w Irlandii nie było wolności słowa?

Okazało się, że przed wizytą amerykańskiego mówcy środowisko LGBT mocno sprzeciwiało się jego wystąpieniom na uniwersytetach. Argumentowano, że temat seksualności w ujęciu chrześcijańskim może ranić uczucia studentów innych orientacji. Nacisk był tak silny, że na niektórych uczelniach odwołano wykłady.

W Irlandii miałyśmy również okazję uczestniczyć w dwóch Mszach Świętych. Pierwsza była

dla nas, Polek, szokiem. Wierni siedzieli praktycznie przez całą Eucharystię, a zamiast kapłana Komunię rozdawały w większości kobiety. Po skończonej Mszy ludzie zaczęli natychmiast głośno rozmawiać, chociaż tuż obok znajdowało się przecież tabernakulum. Następnego dnia brałyśmy udział w Eucharystii, której przewodniczył inny ksiądz. Podczas Mszy Świętej mówił ludziom, jak mają się zachowywać, a Najświętszą Ofiarę sprawował w niesamowitym skupieniu. Tym razem wysłyszmy z kościoła z poczuciem, że dla Irlandii jest nadzieja.

Z pogaństwa do ewangelizacji narodów

Początki chrześcijaństwa w Irlandii sięgają V wieku, kiedy to Święty Patryk, biskup, przybył do tego kraju, by głosić Ewangelię. Za jego pośrednictwem Bóg uczynił wiele cudów, by przekonać pogan o prawdziwości religii chrześcijańskiej. Pomimo prześladowań święty biskup głosił nauki przez 30 lat, aż do swojej śmierci. Do dziś Irlandia jest kojarzona z trójlistną koniczyną, której Święty Patryk użył dla obrazowego wytłumaczenia tajemnicy Boga w Trójcy Jedynej.

Po upadku Cesarstwa Rzymskiego Zachodniego w 476 roku, gdy Europa została opanowana przez barbarzyńców, to właśnie Irlandia stała się skarbcem kultury antycznej i chrześcijańskiej. Ówcześni mnisi przekazywali tę wiedzę w szkołach



zakonných i wysyłali misjonarzy, by ponownie chrystianizować Europę.

Prześladowania Kościoła Katolickiego w Irlandii

Jednym z najtrudniejszych okresów dla Kościoła w Irlandii były prześladowania trwające od XVI do XVIII wieku, spowodowane rewolucją protestancką w Anglii. Konfiskowano wówczas dobra kościelne, zamykano klasztory, więziono tych, którzy nie akceptowali króla Anglii jako głowy Kościoła. Nie wolno było odprawiać katolickiej Mszy Świętej, a księży, łamiących ten zakaz, torturowano i nierzadko zabijano. Kapłani ukrywali się więc w lasach czy górskich jaskiniach, gdzie udzielali ludziom sakramentów, ryzykując własnym życiem. Niemymi świadkami tamtych wydarzeń są tzw. kamienie mszalne, na których kapłani w tajemnicy sprawowali Najświętszą Ofiarę.

„Święty Jan Paweł II nieprzypadkowo wybrał Irlandię na swoją trzecią wizytę apostolską po objęciu Stolicy Piotrowej. (...) „były to największe zgromadzenia w historii Irlandii, a zarazem szczytowy punkt w dziejach tamtejszego Kościoła”.

Wiernym świeckim – ze względu na wyznawaną przez nich wiarę katolicką – konfiskowano ziemię na rzecz protestanckich kolonizatorów. Ponadto byli oni przesiedlani, a za nieposłuszeństwo tym nakazom groziła im śmierć. Pozbawiano ich również praw obywatelskich, takich jak zasiadanie w parlamencie czy zajmowanie wyższych stanowisk w administracji i sądach.

Rozkwit katolicyzmu w Irlandii

Reperkusje nasilały wzajemną wrogość katolików i protestantów. Dopiero w XVIII wieku zezwolono Irlandczykom na posiadanie ziemi, wykonywanie niektórych zawodów oraz zasiadanie w parlamencie. Wtedy też dopuszczono do sprawowania kultu przez Kościół Katolicki na terenie Irlandii. Zaczęto budować kościoły i zakładać szkoły katolickie. Do połowy XX wieku Irlandia miała najwyższy odsetek praktykujących katolików na świecie. Nowo wyświęconych kapłanów było tak dużo, że nieraz przez wiele miesięcy musieli czekać na przydzielenie parafii. W tej sytuacji rozwiązaniem stało się wysyłanie ich na misje do Stanów Zjednoczonych, Kanady, Australii, Afryki Południowej czy Nowej Zelandii.

Irlandia odzyskała suwerenność w 1921 roku, a Kościół Katolicki od początku wspierał działania niepodległościowe.

Wizyta papieża Polaka

Święty Jan Paweł II nieprzypadkowo wybrał Irlandię na swoją trzecią wizytę apostolską po objęciu Stolicy Piotrowej. Arcybiskup senior Dublina Diarmuid Martin, wspominając tamten czas, zaznaczył, że „były to największe zgromadzenia w historii Irlandii, a zarazem szczytowy punkt w dziejach tamtejszego Kościoła”. W 1979 roku Irlandia od ponad dziesięć lat tkwiła w konflikcie zbrojnym, jednakże nie w tym papież Polak widział największe

niebezpieczeństwo grożące Irlandczykom. Podczas homilii w Dublinie zwracał uwagę: „Irlandia (...) staje dziś przed nowym wyzwaniem, nie jest bowiem odporna na wpływ ideologii i trendów, jakie niesie ze sobą współczesna cywilizacja i postęp (...). Przenikający materializm narzuca dziś człowiekowi swoją władzę w wielu różnych formach i z agresywnością, która nikogo nie oszczędza. Najświętsze zasady, które były pewnymi drogowskazami postępowania jednostek i społeczeństwa, są wypierane przez fałszywe pozory dotyczące wolności, świętości życia, nierozzerwalności małżeństwa, prawdziwego sensu ludzkiej płciowości, właściwej postawy wobec dóbr materialnych, które postęp ma do zaoferowania”.

W latach 40. XX wieku Irlandia była krajem bardzo ubogim. Wiele osób nie miało nawet butów. Podróż apostolska papieża nastąpiła sześć lat po wejściu tego państwa do

Wspólnoty Europejskiej, kiedy to mieszkańcy zaczęli się szybko bogacić, zapominając o Bogu. W 1961 roku powstała telewizja publiczna i z czasem przekaz ze szklanego ekranu zaczął być obecny w każdym domu, co również przyczyniło się do przyspieszenia procesu laicyzacji. Słowa papieża wypowiedziane w Dublinie nie były już tylko ostrzeżeniem, ale zaczęły stawać się irlandzką rzeczywistością.

Walka o życie nienarodzonych

Działacze pro-life podkreślają, że wizyta Ojca Świętego Jana Pawła II była płomieniem, który rozpałił ich serca, by walczyć o wpisanie do Konstytucji poprawki chroniącej życie poczęte bez wyjątków. Tak też się stało w 1983 roku. Było to ogromne zwycięstwo, poprzedzone modlitwą różańcową, choć według danych sondażowych jedynie 37,5% katolików głosowało za tą zmianą. Rządy

lewicowe powtarzały referenda w późniejszych latach, oczekując takiej odpowiedzi społeczeństwa, która doprowadzi do legalizacji aborcji. Stało się to ostatecznie w 2018 roku.

Dziś w Irlandii można zabić dziecko do 12. tygodnia życia prenatalnego na żądanie, a w przypadku zagrożenia życia matki lub choroby dziecka nawet później. Aby to osiągnąć, w kampanii referendalnej użyto głośnych przypadków błędów lekarskich, by uzasadnić konieczność legalizacji aborcji. W 2012 roku wykorzystano tragiczny przypadek Savity Halappanavar, która zmarła wskutek sepsy po urodzeniu martwego dziecka. Sądy dowiodły, że przyczyną były błędy lekarskie, jednak lobby aborcyjne posłużyło się tą historią, by przekonać Irlandczyków o potrzebie aborcji, ubierając ją w piękne hasła godności, szacunku, empatii, praw człowieka i bezpiecznej opieki zdrowotnej.





Warto dodać, że referendum z 2018 roku w sprawie aborcji było kolejnym, które zostało przegrane przez katolików w Irlandii. Wcześniej, w 2015 roku, Irlandczycy przegłosowali legalizację tzw. związków partnerskich osób jednej płci. Oba te referenda były precedensem na skalę światową – po raz pierwszy w tych sprawach to sam naród, na drodze referendum, opowiedział się za zmianą prawa.

Błędy Kościoła Katolickiego w Irlandii

Jedną z głównych przyczyn utraty zaufania Irlandczyków do instytucji Kościoła Katolickiego było ujawnienie nadużyć seksualnych duchowieństwa w latach 90. XX wieku. Benedykt XVI w 2010 roku napisał list pasterski do Irlandczyków, w którym wskazywał na powagę tych spraw oraz na cztery główne błędy Kościoła, które

„Nadużycia te oraz ideologizacja młodzieży, trwająca od blisko 30 lat, doprowadziły do tego, że Irlandia zmieniła się w jeden z najszybciej laicyzujących się krajów świata.

przyczyniły się do jego kryzysu: złe kryteria w przyjmowaniu kandydatów do kapłaństwa i życia zakonnego, nieodpowiednia formacja w seminariach i nowicjatch, tendencje w społeczeństwie, by lepiej traktować duchowieństwo, oraz źle pojmowana troska o dobre imię Kościoła.

Nadużycia te oraz ideologizacja młodzieży, trwająca od blisko 30 lat, doprowadziły do tego, że Irlandia zmieniła się w jeden z najszybciej laicyzujących się krajów świata. Mass mediom udało się to, czego nie zdołała dokonać Wielka

Brytania – uczynić z Kościoła Katolickiego wroga numer jeden.

Kościół w Irlandii obecnie

Do dziś około 96% szkół na Zielonej Wyspie to szkoły katolickie, aczkolwiek o wierze i sakramentach uczą osoby niewierzące. Przez lata brakowało zrozumiałej katechezy i jasnego tłumaczenia prawd wiary. Również wśród duchowieństwa nastąpiły podziały. Od 2010 roku około 25% irlandzkich kapłanów należy do Stowarzyszenia Księżów Katolickich, którego założyciel ojciec Tony Flannery, Redemptorysta, otrzymał zakaz udzielania publicznych wystąpień. Stowarzyszenie, mimo iż nie ma poparcia biskupów, postuluje m.in. o dopuszczenie kobiet do kapłaństwa, zniesienie celibatu, a także o wprowadzenie zmian w nauczaniu o antykoncepcji.

Benedykt XVI w swoim liście apostolskim z 2010 roku podkreślał,

że w Irlandii zarzucono częstą spowiedź, codzienną modlitwę czy coroczne rekolekcje, które podtrzymywały wiarę Irlandczyków. Wskazał również na błędne interpretowanie dokumentów Soboru Watykańskiego II przez irlandzkich duchownych. Jako program odnowy zaproponował, by ofiarowywać swoje posty, modlitwy, lekturę Słowa Bożego oraz Adorację Eucharystyczną w intencji wynagrodzenia za grzechy nadużyć i wyproszenia łaski odbudowy Kościoła w Irlandii.

Promyk nadziei

8 marca 2024 roku w Irlandii przeprowadzono kolejne referendum, tym razem mające na celu zmianę zapisów konstytucyjnych mówiących o rodzinie i roli kobiety. Rodzina miała nie być oparta na małżeństwie, ale również na „innej trwałej relacji”, zaś rolę kobiety chciano zrównać ze wszystkimi członkami rodziny. Silne i zdecydowane „nie” ze strony społeczeństwa w marcowym głosowaniu

„ Należy z odwagą głosić Ewangelię, studiować prawdy wiary, piętnować grzech i pójść za programem odnowy Irlandii Benedykta XVI. Modlitwa, pokuta, adoracja Najświętszego Sakramentu, spowiedź, wynagradzanie za zło.

było swoistym kubłem zimnej wody na głowy polityków, forsujących kolejne przepisy sprzeczne z nauczaniem Kościoła Katolickiego. Głos Irlandczyków w obrocie rodziny jest zatem promykiem nadziei na to, że spuścizna pozostawiona przez przodków nie odeszła całkowicie w niepamięć.

Polska – druga Irlandia?

Sytuacja Kościoła w Polsce przypomina scenariusz irlandzki: nagłaśnianie błędów lekarskich, by usprawiedliwiać aborcję; ideologizowanie

dzieci i młodzieży w szkołach oraz poprzez środki masowego przekazu; „czarne marsze”; dewastowanie kościołów, atakowanie kapłanów, przerywanie liturgii, nagłaśnianie skandali wśród duchowieństwa, podpisywanie przez kapłanów „Apelu zwykłych księży”; usuwanie symboli religijnych z miejsc publicznych w Warszawie, zawieszenie flag LGBT na krakowskim magistracie; oczernianie największego z Polaków, Świętego Jana Pawła II – to tylko niektóre przykłady walki z Kościołem nad Wisłą. Co zatem możemy zrobić?

Należy z odwagą głosić Ewangelię, studiować prawdy wiary, piętnować grzech i pójść za programem odnowy Irlandii Benedykta XVI. Modlitwa, pokuta, adoracja Najświętszego Sakramentu, spowiedź, wynagradzanie za zło. Nie możemy dać się okraść z radości i pokoju. Stoimy po stronie Zwycięzcy, a „bramy piekielne nie przemogą” Kościoła Katolickiego. Z historii Irlandii powinniśmy się też nauczyć, by nie spoczywać na laurach, ale ciągle ewangelizować i nie poddawać się, mimo iż szeregi wiernych słabną. ■

Agnieszka Krasucka



redaktor kwartalnika „Czas Maryi”. Autorka artykułów w „Rybczu Młodych” oraz książek „Czas Maryi. Czas na czystość”, „Czas na czystość. Poradnik i świadectwa”, „Czas na miłość”. Z zawodu pielęgniarka. Wspólnie z mężem Pawłem prowadzi Wspólnotę i Fundację Guadalupe w Lublinie.





Kapłan TO PASTERZ DO OWIEC POSŁANY

Z księdzem Józefem Furczoniem SCJ, Sercaninem pracującym we Francji od 1987 roku, o Kościele nad Sekwaną, o pracy misyjnej i recepcie na odnowę wiary rozmawia ksiądz Zbigniew Chwaja SCJ, Sekretarz Misji Zagranicznych Księży Sercanów.

ks. Zbigniew Chwaja SCJ: Francja dla Sercanów to kraj szczególnie. Stąd pochodził nasz założyciel, ojciec Leon Dehon. Jak to się stało, że właśnie tu posługujesz?

ks. Józef Furczoń SCJ: Tak wyszło... (śmiech). Najpierw pięć lat studiowałem w Paryżu. Później pracowałem w duszpasterstwie młodzieży i powołań. Przez wiele lat byłem odpowiedzialny w naszym zgromadzeniu za wspólnotę rozeznania powołania, a także za formację. Później, w diecezji Nicea, pracowałem w duszpasterstwie parafialnym w parafii w Cannes, do której należało 50 tysięcy osób. Gdy się rozchorowałem, na siedem lat wróciłem do Polski. A dziś znowu jestem we Francji. Tym razem w Alpach, gdzie odpowiadam za centrum duchowości.

Na przestrzeni 30 lat obserwowałeś zmiany zachodzące we Francji. Jak opisałbyś kondycję Kościoła Katolickiego nad Sekwaną?

Na to pytanie nie ma prostej odpowiedzi. Nie znam nikogo, kto odważyłby się dokonać oceny tej sytuacji w kilku zdaniach. Tu każdy region, każda diecezja są inne. Sytuacja wiosek różni się od tej w miastach. Wydaje mi się też, że w wielu parafiach zanikł duch ewangelizacyjny i że czasem ich działalność bardziej przypomina „kluby starszych pań i panów” aniżeli wspólnotę parafialną.

Dlaczego tak się dzieje?

Wzywanie do nawrócenia wielokrotnie spotykało się z otwartą

opozycją czy krytyką, nie tylko wiernych, ale i tych, od których byliśmy zależni. Trochę podobnie do tego, co obecnie widzimy w Polsce. Trzeba się wszystkim przypodobać, żeby każdy był zadowolony. A mówienie o konieczności nawrócenia i zmiany życia nie każdemu przy-

” Myślę, że połowa społeczeństwa utożsamia się z katolicyzmem, jednak tych, którzy praktykują, jest zaledwie 4%, a więc islam jest religią najczęściej praktykowaną we Francji.

pada do gustu. To był taki typowy, stary wzór parafii, który chyba już przeminął. Szczególnie ludzie młodzi szukają dziś czegoś więcej, a więc tych kapłanów i wspólnot, gdzie jest autentyczne życie duchowe. Sama przynależność do parafii nie ma już większego znaczenia. Młodzi ludzie idą tam, gdzie jest wspólnota, która ma im coś do zaproponowania.

Francja, przez wieki nazywana „córką Kościoła”, dziś wydaje się innym krajem. Chociażby duża liczba wyznawców islamu zmieniła przecież statystyki i ma coraz większy wpływ na francuskie społeczeństwo.

To prawda. Myślę, że połowa społeczeństwa utożsamia się z katolicyzmem, jednak tych, którzy praktykują, jest zaledwie 4%, a więc islam

jest religią najczęściej praktykowaną we Francji. W piątki muzułmanie blokują całe ulice i się modlą. A dla Francuzów, zwłaszcza dla młodzieży, to jest przykład, który przyciąga. Kiedy pracowałem w parafii, wiele matek mówiło mi, że ich dzieci, zwłaszcza synowie, przechodzili na islam. Tutaj, w Alpach, dużo kobiet wychodzi za mąż za muzułmanów i zmieniają wyznanie. Co ciekawe, stają się w tej wierze bardzo radykalne. Podobne przypadki spotkałem w Paryżu, ale często kończyły się źle. Kobiety z tych związków bardzo odradzały znajomym małżeństwo z muzułmaninem. Dziś w miejscowości sąsiadującej z nami mahometanie stanowią już 60% ogółu mieszkańców. Jest dziewięć sal modlitewnych i tylko jeden kościół katolicki. Przypominają mi się słowa świętej pamięci arcybiskupa Henryka Hosera, który lata temu powiedział, że „za dwadzieścia lat Francja będzie muzułmańska”. Jak widać, nie mylił się.

W czasie Świąt Wielkanocnych w polskich mediach podano informację, że 12 tysięcy osób przyjęło we Francji chrzest. Czy to dowód na to, że ten Kościół się odradza?

Znowu powiem, że nie ma na to prostej odpowiedzi. Nasz ksiądz biskup jest bardzo entuzjastycznie nastawiony, jako że w całej diecezji jest ponad 300 katechumenów. Czy to dużo? Problem w tym, że tych ochrzczonych ludzi później nie widać w Kościele, we wspólnotach. Oczywiście nie można

generalizować, ale chrzest wcale nie oznacza, że ta osoba angażuje się w życie Kościoła i wspólnoty. Duża część przychodzi do kościoła tylko okazjonalnie. Inaczej jest tam, gdzie są prężni i zaangażowani pasterze, ojcowie, kierownicy duchowi. Tam takich ludzi jest więcej. Gdy pracowałem w parafii na południu Francji, na początku na Mszę Świętą przychodziło może pięć osób, a po kilku latach było ich już ponad 100.

Z czego to wynikało?

Właśnie z obecności kapłana, codziennej adoracji Najświętszego Sakramentu i Mszy Świętej. Wtedy w tamtej parafii nawet kilku wróżbitów nawróciło się i zmieniło swoje życie. Tutaj, w górach, widzę na co dzień stada owiec na halach, które są same, bez pasterza – jakie one są poranione, pogubione, wystraszone! Ale są też inne, z pasterzem, a różnica w ich zachowaniu jest widoczna gołym okiem. Znam w Paryżu wielu kapłanów, którzy swoją postawą przyciągają młodzież do Chrystusa. Przyjeżdżają do nich młodzi ludzie z różnych dzielnic stolicy. Zdecydowanie wszystko zależy więc od tego, jak dana wspólnota jest prowadzona. Tam, gdzie jest powrót do tradycji, gdzie te wartości są stałe, tam te wspólnoty żyją. A gdzie jest relatywizm – ludzie odchodzą. To widziałem w swojej praktyce duszpasterskiej.

A więc potrzebni są kapłani, pasterze. Tylko że Francja mierzy się z kryzysem powołań...



„ Tam, gdzie jest powrót do tradycji, gdzie te wartości są stałe, tam te wspólnoty żyją. A gdzie jest relatywizm – ludzie odchodzą.

W tej chwili w całym kraju jest około 700 seminarzystów. Oczywiście na tak duże państwo, gdzie mieszka 68 milionów ludzi, nie jest to liczba wystarczająca. Dla porównania w Polsce jest ich około 1700 na 38 milionów mieszkańców. We Francji mamy 24 seminaria, z czego dziewięć to miejsca formacji zakonnej. A więc wielu przyszłych kapłanów pozostanie w swoich zgromadzeniach. Obecnie we Francji księża biskupi są zmuszeni do łączenia parafii. Choć to też zależy od diecezji. Na przykład paryski Kościół tego problemu jeszcze nie ma, ale już na peryferiach jest on bardzo widoczny. Dla przykładu proboszcz ma około 20 miejsc kultu, z których, jeszcze do niedawna, każde było

samodzielną parafią, a dzisiaj raz na jakiś czas ksiądz odprawia Mszę Świętą w kolejnych świątyniach. Są regiony, gdzie jeden kapłan zarządza 60 miejscami kultu. Pragnę przy tej okazji oddać cześć wszystkim osobom świeckim, które często pomimo sędziwego wieku są bardzo zaangażowane w życie swojej wspólnoty. Większość powołań pochodzi właśnie ze środowisk tradycyjnych. Myślę, że to są dobre powołania.

Zatem Francja, która kiedyś wysyłała misjonarzy na cały świat, dziś na misjonarzy liczy i czeka?

Rzeczywiście tak jest. Już w 1943 roku ukazała się książka pt. „Francja krajem misji” [od red.: Henri Godin, Yvan Daniel – „La France, pays de mission”]. W Kościele francuskim, szczególnie od lat 80., pojawiło się wielu misjonarzy, w tym znaczna liczba z Polski. Dziś pracuje tu wielu kapłanów spoza Europy, głównie z Afryki, z Indii czy Wietnamu. W naszej diecezji Annecy jest kilku księży z Madagaskaru. W samej

polskiej misji katolickiej pracuje ponad 100 polskich kapłanów, a w całej Francji kilkakrotnie więcej. Są wśród nich księża powracający z krajów misyjnych, głównie z Afryki. Natomiast nasi Sercanie ostatnie powołania rodzime we Francji mieli jakieś 15 lat temu. Kolejne to już byli księża pochodzenia wietnamskiego, aczkolwiek to nadal nie są duże liczby. Aktualnie do kapłaństwa przygotowuje się dwóch kleryków, a cała prowincja Sercanów we Francji liczy 35 księży, z czego połowa to obcokrajowcy, głównie Polacy i Wietnamczycy. Pozostali to kapłani w podeszłym wieku z Luksemburga, Belgii i oczywiście z Francji.

A co z ludźmi, którzy uczestniczą we wspólnocie Kościoła? Czy

” Jeżeli więc młodzieży dodatkowo brakowało formacji od swojej wspólnoty czy od rodziców, to ich podstawowa wiedza katechetyczna była wybitnie niska.

prowadzą życie sakramentalne? Czy głęboko przeżywają wiarę?

Statystyki są różne, ale jest tendencja spadkowa. W parafii, gdzie kiedyś pracowałem, liczącej ponad 50 tysięcy mieszkańców, do Pierwszej Komunii przystąpiło w tym roku o połowę mniej dzieci niż 14 lat temu. Ilu tam rzeczywiście ludzi chodzi do kościoła, to inna sprawa, ale ten spadek mówi

wiele. Państwo świeckie faworyzuje świeckie postawy, więc sakrament małżeństwa także jest czymś znacznie rzadszym niż jeszcze dziesięć lat temu. Coraz mniej rodziców decyduje się też na chrzest święty swoich pociech. Wychodzą z założenia, że „jak dorosną, to sami zdecydują”. Za to częstym wydarzeniem jest tak zwany chrzest świecki, któremu wielu rodziców nadaje bardzo uroczystą formę. Zapraszani są członkowie rodziny, rówieśnicy i koledzy. Nazewnictwo jest to samo, jak w Kościele, ale charakter zupełnie świecki. I o ile śluby cywilne znamy też w Polsce, o tyle tak zwanych chrztów, które organizuje się dzieciom w wieku nastoletnim w wymiarze świeckim, używając terminologii chrześcijańskiej, w Polsce nie spotykamy.



Praktyki niedzielnej Mszy Świętej, podobnie jak w Polsce, także bardzo osłabły. Obecnie są na poziomie 3–4% i dotyczą w dużej mierze obco-krajowców. Jest to po części spowodowane brakiem kapłanów. Osoby starsze również nie zawsze mają możliwość, by pokonać wiele kilometrów do kościoła. Samo podejście do Eucharystii wśród młodszych uczestników uległo dużemu spłyceciu. Często słyszę refleksję, że „Msza Święta była fajna.” To pokazuje, że wielu okazjonalnych uczestników odbiera Eucharystię jako spektakl, co wiąże się z utratą poczucia sacrum. Do tego wszystkiego przyczynił się w dużej mierze niski poziom katechezy, prowadzonej w zdecydowanej większości przez starsze panie, pełne dobrej woli, ale nieposiadające wystarczającego przygotowania i wiedzy. Jako katecheta w paryskim liceum doświadczałem ze strony katechetek promowania idei typowo świeckich, humanizmu i innych wartości ogólnoludzkich, typu szacunek do odmienności religijnej. Jeżeli więc młodzieży dodatkowo brakowało formacji od swojej wspólnoty czy od rodziców, to ich podstawowa wiedza katechetyczna była wybitnie niska.

Czy wszystko, o czym mówisz, wynika jedynie z braku kapłanów?

Kościół we Francji się budzi, ale negatywne postawy w stosunku do niego narastają. Ma to wymiar bardzo podstępny, prowadzony tak, żeby wyglądało, jakoby w Kościele nic się nie działo, podczas gdy rzeczywistość



jest inna. W Polsce jest podobnie. Mój kolega, który uczył w liceum katolickim w Paryżu, powiedział na katechezie, że aborcja, którą wpisano jako prawo do konstytucji, jest czymś złym i stanowi grzech ciężki. Tego samego dnia zwolniono go z pracy z powodu licznych skarg rodziców. Innym przykładem jest sytuacja biskupa, który publicznie powiedział, że Prawo Boże jest ponad prawem Republiki. Natychmiast został wezwany przez urzędnika państwowego i musiał się z tego tłumaczyć. Ograniczanie działania prowadzi się pod pozorem zachowania różnorodności myślenia i pojęciem tak zwanego państwa laickiego. W rzeczywistości jest to idealna forma kontroli wszelkich wyznań. Nie chciałbym jednak, żeby Czytelnicy odnieśli wrażenie, że sytuacja jest bezna-

dziejna. W lutym tego roku w Lourdes widziałem grupę młodych Francuzów modlących się na kolanach z różańcami w rękach. Bardzo budujące są też spotkania różnych wspólnot. Przykładem może być Wspólnota Emmanuel, która od 1975 roku w Paray-le-Monial, szczególnie w okresie letnim, organizuje coroczne „Sesje Międzynarodowe Emmanuel”. Spotkania te przeznaczone są dla rodzin, singli, młodych ludzi – i dają wielu okazję do odkrycia miłości Chrystusa. W sesjach tych uczestniczą tysiące rodzin. To jest inny, pozytywny wymiar życia Kościoła we Francji.

Mówisz o kilku promyczkach odnowy, ale wydaje się, że Kościół francuski po prostu gaśnie. Jaką miałbyś receptę na jego odbudowę?



Uważam, że tym, czego brakuje w tutejszym Kościele, jest pobożność, ale taka zdrowa, która bazuje na zdrowych relacjach w rodzinie. Swego czasu dużą popularnością cieszyły się rekolekcje dla rodzin, prowadzone przez różne wspólnoty. Dotykały one problemów i relacji w rodzinach, a także kwestii tożsamości. Te ostatnie prowadzone były między innymi przez wspólnotę „Strumienie Życia”. Niestety, niektóre środowiska bardzo utrudniały tę działalność, co praktycznie doprowadziło do zaniechania tej formy rekolekcji. Kiedy debatowano o aborcji jako o prawie wpisanym do konstytucji, głos Kościoła był praktycznie niesłyszalny. Podobnie jest z przygotowywanym aktualnie „prawem do eutanazji”. Myślę, że prawdą jest to, co mówił kardynał Robert

Sarah, że dziś największą bolączką Kościoła jest lęk jego pasterzy.

Jak wobec tego wszystkiego radzisz sobie z rzeczywistością, w której przyszło Ci posługiwać? Skąd czerpiesz siłę do tego, by trwać?

Pierwsza rzecz to wartości, które wyniosłem z rodziny, od ojca i matki. One są fundamentem. Dziś wielu młodych księży szybko się gubi, nawet Polacy. Moje pokolenie otrzymało wiarę i to jest solidna baza. Druga rzecz, jaką mam, to nasz charyzmat i adoracja Najświętszego Sakramentu. Wystarczy nawet pół godziny, a wychodzę zupełnie inny ze spotkania z Jezusem. Dużo radości sprawiają mi też chwile, gdy widzę, że ludzie po spotkaniach ze mną odchodzą z nową iskierką nadziei. Chociażby historia

z ostatniego weekendu. Przyszła kobieta, nie była zapowiedziana, bo pomyliła nasz dom z hotelem. Opowiadała o swoich troskach, trzech rozwodach, pogubionych dzieciach, które są rozwiedzione. Nie widziała już sensu życia. Weszła w New Age, medytację transcendentalną, ale czuła się jeszcze gorzej. Nasza rozmowa, a potem modlitwa nad nią i zaproszenie do tego, żeby uwierzyła, że jednak jest nadzieja, że Chrystus żyje, spowodowały, że wyszła z naszego domu zupełnie inna. Myślę, że takie małe cegiełki dają sens temu, co buduję na co dzień.

Czyli pasterz, który troszczy się o każdą pojedynczą owcę?

Tak. Myślę, że to jest bardzo wymowne. Dla mnie tym bardziej, bo mój ojciec był góraliem i pasterzem, więc widziałem, jak traktował swoje owce, i rozumiem lepiej, dlaczego Jezus użył tego przykładu. Jestem przekonany, że takie małe wspólnoty skupione wokół pasterza przetrwają. Zresztą to nie jest tylko mój pogląd. Mówił o tym papież Benedykt XVI. Miałem kilka lat temu profetyczny sen. Widziałem w nim, jak na jawie, że jestem w Alpach. Wokół góry, które jak w Apokalipsie pękają i kruszą się. I Pan Jezus, który przychodzi z lewej strony do naszego domu, a ja modlę się z młodzieżą. Wtedy jeszcze nie myślałem nawet, żeby w tym miejscu kiedykolwiek pracować. Myślę, że Pan Bóg ma plan na te trudne czasy i że jest w tym wszystkim wizja i cel.

Dziękuję za rozmowę.

Różne oblicza wojny na Ukrainie

Stoimy przed wysokim blokiem w dzielnicy Sałtiwka w Charkowie. Budynkiem zniszczonym od ostrzału rakietowego. Unoszą się kłęby dymu. Łopata koparki przewraca kolejne ściany z wielkiej płyty, trwa rozbiórka. Siostra Laura tłumaczy ochroniarzowi, że jesteśmy z Polski, że przywieźliśmy pomoc humanitarną. Ten człowiek (który nic od nas nie dostał) ścisnął mi mocno rękę i kilka razy stanowczo powtórzył: „Dziękujemy wam, Polacy”.

ks. Piotr CHMIELECKI SCJ





Po raz kolejny wyruszam z Rzeszowa bussem wyładowanym pomocą przeznaczoną dla cierpiących z powodu wojny na Ukrainie. Dojeżdżam do przejścia granicznego w Budomierzu. Kolejka samochodów ciągnących lawety i czekających na odprawę ma kilka kilometrów. Imponujące! Na Ukrainę jadą często mocno uszkodzone samochody osobowe z Francji, Niemiec, a nawet z Hiszpanii. Lawetami kierują zazwyczaj młodzi mężczyźni, są ich setki. Rodzi się we mnie pytanie – na jakiej zasadzie bez problemu przekraczają granicę? Czy nie powinni raczej w tym momencie służyć swojej ojczyźnie, ale na innej granicy?

Kiedy pierwszy raz w czasie wojny pojechałem na Ukrainę, w kwietniu 2022 roku, wjazd do Kijowa główną drogą był zamknięty. Na przedmieściach pozostały wyraźne ślady ciężkich walk pancernych. Przy drodze stały spalone ciężarówki, cysterny, czołgi. Widać było zawałone domy i fabryki, zdevastowane stacje benzynowe. Przerażające widoki! Dziś nie ma po tym już praktycznie śladu. Prawie wszystko zostało uprzątnięte, naprawione, odbudowane.

Kilka miesięcy temu Rosjanie zbombardowali elektrownię, która dostarczała większość potrzebnej energii do Charkowa. Odbudowa ma potrwać przynajmniej rok. Ale prąd w Charkowie jest! Wprawdzie nie przez całą dobę, ale zasadniczo jest. Linie przesyłowe pozwalają na kupowanie prądu i transport energii

z Rumunii, Polski czy Słowacji. Czasem trudno uwierzyć, że w tym kraju toczy się wojna...

Jednak ona się toczy i niesie ze sobą straszne konsekwencje! Najbardziej przerażają mnie mijane cmentarze i coraz większe pola flag umieszczanych przy grobach. Jeśli przy grobie powiewa niebiesko-żółta flaga, to oznacza, że leży tam bohater narodowy, żołnierz poległy na wojnie z Rosją. Przyjeżdżam na Ukrainę dość regularnie, co kilka miesięcy, i za każdym razem zauważam, że tych flag znacząco przybywa... Zaryzykuję stwierdzenie, że serwuje się nam w polskich mediach praktycznie tylko propagandę sukcesu ukraińskiej armii. No wprawdzie może i Rosjanie zdobyli ostatnio kilka wiosek czy mniejszych miast, ale pokazuje się nam tylko płonące rosyjskie czołgi i transportery opancerzone i raportuje o stratach osobowych w armii wroga. Można by dojść do wniosku, że wśród obrońców nikt nie ginie. Jednak ukraińskie cmentarze pokazują coś zupełnie innego. Pokazują, że ta wojna to nie tylko statystyki, ale śmierć tysięcy ludzi, znanych z imienia i nazwiska. To też morze łez wylanych przez wdowy, sieroty, przyjaciół. To ciągły strach i pytania w rodzinie, czy jeszcze spotkamy się z mężem, tatą, dzieckiem...

Dzięki współpracy z Caritasem w Charkowie pojechaliśmy do wsi Tsupiłka, tuż przy rosyjskiej granicy. Zastanawiałem się, jak określić w relacjach medialnych odległość od Rosji. Zajrzałem

” W marcu 2022 roku przywieziono do wsi chleb – nie mieli już co jeść. Kiedy wracała do domu, musiała przejść obok szpaleru rosyjskich żołnierzy, których lufy karabinów były wycelowane w przechodzących.

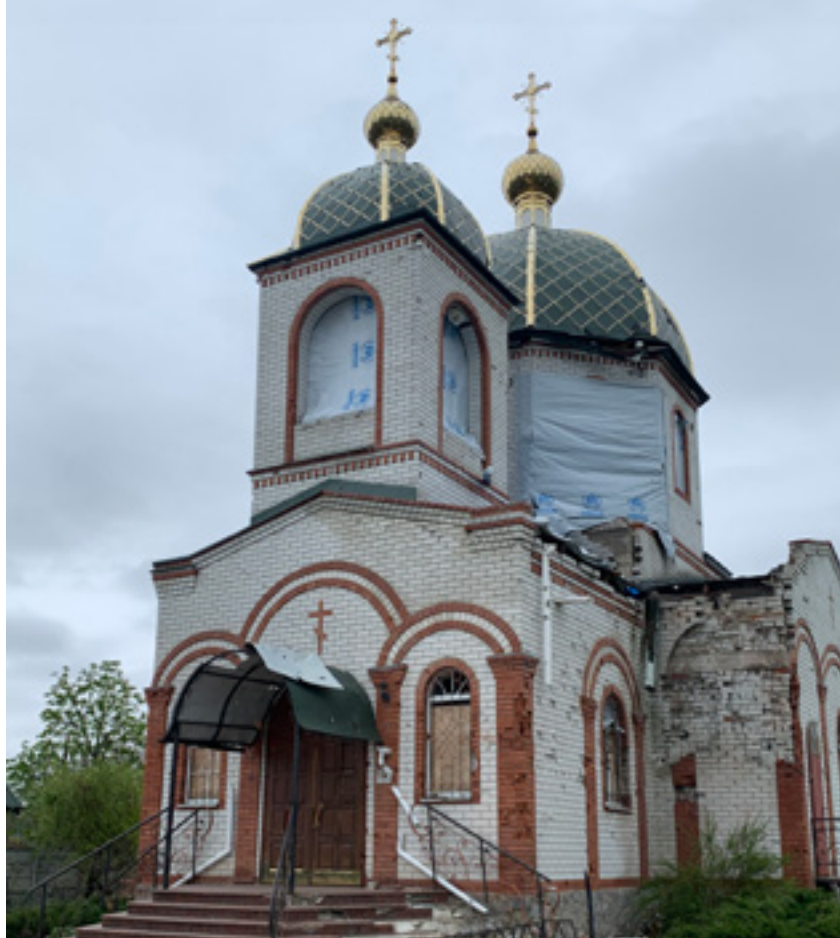
do nawigacji – pokazała 17 kilometrów. A że nie lubię „podkręcać historii wojennych”, to powiedziałem do mojego towarzysza reportażysty Bożydara: „Uzgodnijmy jedną wersję, że jesteśmy około 20 kilometrów od granicy”. Ale była to odległość ustalona według drogi. W linii prostej do Rosji było jedynie 10 kilometrów. Bożydar uświadomił mi to, mówiąc: „Jak leci pocisk, to przecież nie leci po asfalcie”. Kiedy mi to wyjaśniał, usłyszeliśmy salwy artylerii. W tamtym momencie dosadnie zrozumiałem, że rzeczywiście jesteście bardzo blisko frontu.

Wieś Tsupiwka była pod rosyjską okupacją, jednak została wyzwolona na jesieni 2022 roku. Dużą część tamtejszych domów spalono

lub zburzono. Wiele budynków jest „poranionych” odłamkami bomb. Szkoła podstawowa została kompletnie zrujnowana. Nieopodal stoi mocno uszkodzona cerkiew, praktycznie nowy budynek, powstały w 2014 roku. To są widoki, które rozrywają serce. Ale oczywiście najbardziej poruszające są ludzkie historie. Rozmawialiśmy z panią Anną,

opowiedziała kilka historii z czasów rosyjskiej okupacji. W marcu 2022 roku przywieziono do wsi chleb – nie mieli już co jeść. Kiedy wracała do domu, musiała przejść obok szpaleru rosyjskich żołnierzy, których lufy karabinów były wycelowane w przechodzących. Kończąc ten opis, złapała się za brzuch, a w jej oczach pojawiły się łzy...

Pani Irinie zadajemy pytanie: „Czy rozmawialiście z Rosjanami?”. „Tak, tak, ja ich zapytałam: ‘jak długo tu będziecie jeszcze u nas chodzić, przebywać?’. A oni na to odpowiedzieli z takim nieszczęśliwym wyrazem twarzy, że oni nie decydują, i pokazywali na pagony (sugerując odpowiedzialność dowódców). Mówili też, że przyszli nas wyzwolić. Ale popatrzcie na nasze domy, jak teraz wyglądają. Tak nas wyzwolili!



Kiedy zobaczyłam, jak nasi chłopcy (żołnierze) wchodzą do wsi, bardzo się wzruszyłam, długo płakałam”.

Kiedy Ukraińcy odbijali Charkowszczyznę, to Rosjanie wygonili mieszkańców ze wsi (można przetłumaczyć, że uratowali im życie). Z sąsiedniej wioski widzieli tylko dym i płomienie unoszące się nad ich domami. Zapytałam pana Anatolija, czy myślał o tym, że nie będzie być może już do czego wracać. Odpowiedział: „Nie, o dom się nie bałem, bałem się tylko o dzieci i wnuki”. Apelowal też do nas lekko podniesionym głosem: „Pomagajcie naszym wojskowym, bo jeśli my ich tu nie zatrzymamy, to oni przyjdą i do Polski!”. Zapytałam jeszcze: „Dlaczego nie chcecie wyjechać, skoro front jest blisko?”. Odpowiedział: „Tu nasza ziemia, tu nasza ojczyzna, nie chcemy wyjeżdżać!”. Pan Anatolij prowadzi gospodarstwo

warzywnicze. Jego „folie” spłonęły w czasie walk. Jedną z nich udało mu się odbudować. Weszliśmy do środka. Rosły tam tysiące małych sadzonek pomidorów, papryki i innych warzyw. Spotkaliśmy też dwie kobiety przy pracy. Było w tym spotkaniu i tych roślinkach dużo nadziei. Wojna wiele zniszczyła, ale człowiek i natura potrafią na nowo rozbudzać życie.

Ludzie, którzy otrzymali naszą pomoc, w kółko powtarzali praktycznie tylko dwa zdania: „Dziękujemy, że nie zapominacie o nas” oraz „Niech Bóg da wam zdrowie”. To są tak szczere słowa i spotkania, że potrafią przyćmić nawet obraz ukraińskiego żołnierza z granicy, który podczas drogi powrotnej do Polski wręcz z uśmiechem na ustach odeślał nas na koniec kolejki – za kilkadziesiąt samochodów z lawetami... Wcześniej auta, które przywoziły

pomoc humanitarną, były przepuszczane poza kolejnością.

Najbardziej podczas mojej ostatniej wizyty na Ukrainie wzruszyła mnie w Tsupiwce pani Anna, która urodziła się w Katowicach! Zwracała się do nas per „synoczku”. „Życzymy wam spokojnego nieba!”. Odparła: „O, jak bardzo bym chciała, żeby niebo było spokojne, jak bardzo bym chciała!”. „A nie boicie się, że zaraz spadnie na was jakaś rakietka?” – zapytałam. „Jesteśmy w rękach Boga” – tymi słowami zakończyła nasze spotkanie. ■

ks. Piotr Chmielecki SCJ



Sercanin, zastępca Sekretarza Misji Zagranicznych Księża Sercanów. Pomysłodawca pomagania misjom „bez pieniędzy”, co dało początek projektowi Zbieramto.

ZBIERAMY BURSZTYN

♦ surowy ♦ w wyrobach

**POMAGAMY
OFIAROM WOJNY
na Ukrainie**

Gdzie wysłać BURSZTYN?

Prosimy o nadawanie listów poleconych
lub paczek na adres:

Sekretariat Misji Zagranicznych Księża Sercanów,
ul. Rakowa 11, 10-185 Olsztyn

tel. 537 411 405

zbieramto



BOLIWIA

- *Adopcja Miłości w Cochabambie*
s. Anna Kurysz SSCJ
- *Adopcja Nadziei w Santa Cruz*
s. Bonawentura Barcik CMBB

W 2023 roku łącznie na projekty misyjne
(nie wszystkie zostały przedstawione na mapie)
przekazaliśmy 5,5 miliona złotych.

UKRAINA

- **Pomoc ofiarom wojny**
ks. Piotr Chmielecki SCJ

BIAŁORUŚ

- **Remont Domu Ojca Dehona**
ks. Eduard Sinkevich SCJ

NADDNIESTRZE

- **Studia od Serca**
ks. Marcin Januś SCJ

ALBANIA

- **Leki dla przychodni zdrowia**
ks. Jarosław Grzegorzczak SCJ

INDIE

- **Budowa domów dla ubogich rodzin**
ks. Jojappa Chinthapalli SCJ
- **Adopcja Światła**
s. Sara Kieliszek FSK

FILIPINY

- **Adopcja Serc w Cagayan de Oro**
ks. Franciszek Pupkowski SCJ
- **Dożywianie i edukacja dzieci**
ks. Janusz Burzawa SCJ
- **Kształcenie kleryków**
ks. Franciszek Pupkowski SCJ

CZAD

- **Budowa studni**
ks. Jakub Szatek
ks. Edward Ryfa
ks. Stanisław Worwa
- **Budowa szkoły podstawowej**
ks. Jakub Szatek
- **Dożywianie i edukacja dzieci**
ks. Edward Ryfa

RWANDA

- **Adopcja Światła**
s. Pia Gumińska FSK

TANZANIA

- **Budowa studni**
o. Adam Cytrynowski MAfr

RŚA

- **Bezpieczna Mama**
Iza Cywa, Sara Suchowiak

RPA

- **Kształcenie kleryków**
ks. Kazimierz Gabryel SCJ

ZAMBIA

- **Dożywianie dzieci**
o. Andrzej Leśniara SJ

Rwanda myśli i działa odważnie

Rwanda to kraj o trudnej przeszłości i optymistycznej teraźniejszości. Jej historię na zawsze będzie się dzielić na „przed” i „po”, a momentem rozgraniczającym te etapy będzie ludobójstwo, do którego doszło w 1994 roku. Wówczas setki tysięcy ludzi zginęło w wyniku brutalnej przemocy między grupami etnicznymi Tutsi i Hutu. Teraz Rwanda zaczyna wychodzić z cienia minionych wydarzeń i buduje nową tożsamość jako zjednoczone i rozwijające się społeczeństwo.



Niemal w samym sercu Afryki leży państwo, które jest niewiele większe od naszego województwa lubelskiego. Tak jak nasza Lubelszczyzna nie ma też dostępu do morza. I na tym podobieństwa się kończą. Republika Rwandy jest bowiem krajem, w którym mieszka ponad 13 milionów ludzi, co czyni ją piątym najgęściej zaludnionym państwem na świecie. Pod względem geograficznym – szczególnie na zachodzie kraju – dominują góry, a na południowym wschodzie sawanny. Klimat jest umiarkowany i subtropikalny, z dwiema porami deszczowymi i dwiema porami suchymi każdego roku.

Współczesna Republika Rwandy została proklamowana w 1961 roku, choć oficjalnie niezależność od europejskiego kolonizatora, w tym przypadku Belgii, zagwarantowano jej rok później. Historia tego kraju sięga jednak znacznie wcześniej. Już w XV wieku jednej grupie etnicznej udało się przejąć kontrolę na kilku sąsiadujących terytoriach. Wówczas powstało królestwo Rwandy. Szczyt dominacji tejże grupy w regionie przypadł na połowę XVIII wieku. Władzę dzierżyli wtedy królowie Tutsi. W 1897 roku Niemcy skolonizowały Rwandę, a po I wojnie światowej kolonia została przekazana pod jurysdykcję Belgii.

Narodowa tragedia

Zarówno Niemcy, jak i Belgowie zarządzali swoją kolonią pośrednio, czyli formalnie pozostawili



podległego sobie króla Rwandy i faworyzowali jedną grupę etniczną – Tutsi. Ludność Hutu zbuntowała się w 1959 roku. Już wówczas doszło do masakry wielu Tutsi. Ostatecznie

„ Ludobójstwo w roku 1994 stanowiło wynik wieloletniej antagonizacji dwóch grup, które zamieszkiwały te same ziemie. Była to jedna z najbardziej tragicznych kart współczesnej historii.

w 1962 roku, kiedy Rwanda uzyskała niezależność od Belgii, ustanowiono republikę zdominowaną przez Hutu, na czele której stanął prezydent Grégoire Kayibanda. Wojskowy zamach stanu w 1973 roku doprowadził do

obalenia Kayibandy i przejęcia władzy przez Juvénala Habyarimana, który jednak w polityce wewnętrznej nadal faworyzował Hutu. Napięcia międzyetniczne narastały do roku 1990, kiedy to Rwandyjski Front Patriotyczny (RPF) pod przywództwem Tutsi rozpoczął wojnę domową.

Ludobójstwo w roku 1994 stanowiło wynik wieloletniej antagonizacji dwóch grup, które zamieszkiwały te same ziemie. Była to jedna z najbardziej tragicznych kart współczesnej historii. Z rąk Hutu zginęło około 800 tysięcy Tutsi. Kiedy walki ustały i przyszła chwila refleksji, pozostało pytanie: co dalej? Jak żyć w państwie, którego niemal połowa obywateli brała udział, czynny lub bierny, w mordowaniu swoich sąsiadów? Czy da się wybaczyć? I co zrobić, żeby taka sytuacja się nie powtórzyła?

Ktoś podobno wyliczył, że osądzenie wszystkich winnych tragedii

zajęłoby w normalnym trybie sądowym ponad 100 lat. Rwandyjczycy powrócili zatem do tradycji i przywrócili nieformalne sądy „gacaca”, które polegały na pojednaniu – wyznaniu win i przebaczeniu. Na tym jednak nie można było się zatrzymać.

Myśleć odważnie

Kiedy w 2000 roku Paul Kagame został prezydentem, Rwanda była krajem rozdartym, ubogim i bez nadziei. Aby go odbudować, nowy przywódca musiał polegać głównie na niewykształconych bojownikach partyzanckich i garstce źle wyszkolonej kadry. Nawet najwięksi optymiści wśród analityków polityki i gospodarki wątpili w jego powodzenie.

Kagame zaskoczył jednak wszystkich. Mówił nie tylko o pojednaniu, ale także nawoływał do odpowiedzialności. „Nie osiągniemy jedności i postępu, jeśli korzystając

” Kiedy w 2000 roku Paul Kagame został prezydentem, Rwanda była krajem rozdartym, ubogim i bez nadziei. Aby go odbudować, nowy przywódca musiał polegać głównie na niewykształconych bojownikach partyzanckich i garstce źle wyszkolonej kadry.

z naszych wolności, nie będziemy potrafili myśleć o interesach innych, a nie tylko o sobie. Przychodzi taki moment, że każdy z nas musi być odpowiedzialny wobec siebie nawzajem. Musimy wziąć na siebie odpowiedzialność, abyśmy nie skrzywdzili kogoś innego” – mówił w rozmowie z prof. Katherine Klein.

W przeciwieństwie do wielu innych prezydentów krajów afrykańskich Kagame nie boi się myśleć na dużą skalę. Jest przekonany, że

nie ma rzeczy niemożliwych, jeśli ludzie postanowią zrobić coś, co jest dla nich dobre. Doskonale zdawał sobie sprawę z ograniczeń, jakie ma Rwanda, że jest to małe śródlądowe państwo w sercu Afryki, że brakowało mu niemal wszystkiego. Kagame nie widział jednak Rwandy jako kraju, w którym nic się nie da zmienić. Miał plan i wierzył, że może osiągnąć coś wielkiego.

Nie tylko słowa

Za słowami poszły czyny. Rwanda nie czekała na pomoc innych państw, ale sama zaczęła modernizować to, co już miała. Rolnictwo, w którym pracuje większość Rwandyjczyków, było pierwsze. Reformy spowodowały, że stało się ono bardziej produktywnie. Zainwestowano w lepsze odmiany nasion, metody uprawy i technologię. Plantacje kawy rozbudowały swoje usługi, już nie tylko eksportując ziarno, ale teraz też myjąc czy paląc kawę przed wysyłką za granicę, co przyczyniło się do uzyskania wyższej ceny za produkt.

Rwanda zaczęła także inwestować w inne obszary, takie jak usługi finansowe, wysokiej klasy turystykę czy technologie informacyjno-komunikacyjne. Prezydent Kagame zapewnia, że tworzy środowisko sprzyjające prowadzeniu biznesu oraz gwarantuje bezpieczeństwo ludziom i ich inwestycjom.

I tak Rwanda wygenerowała wzrost gospodarczy na poziomie około 8% w latach 2001–2013. W rezultacie odsetek osób żyjących



poniżej progu ubóstwa spadł z 57% w 2005 roku do 45% w 2010. Inne wskaźniki rozwoju społecznego, takie jak średnia długość życia czy umiejętność czytania i pisanie, również uległy poprawie. Pandemia była krytycznym momentem dla Rwandy i w 2020 roku gospodarka skurczyła się o 3,38%. W kolejnych latach odbiła się jednak od dna i wskoczyła na dawne tory. W roku 2021 gospodarka republiki wzrosła o 10,88%, a w kolejnym o 8,16%.

Głosy krytyki

Rządy Paula Kagame nie wszystkim się jednak podobają. Bez wątpienia jest on w pewien sposób bezwzględny w swoim sposobie sprawowania władzy. Uważa się go za nieprzejednanego wobec korupcji, populizmu i wypowiedzi powodujących podziały. Politycy posługujący się retoryką nacechowaną nienawiścią

konsekwentnie spotykali się z surowymi i długimi wyrokami więzienia. Niektórzy widzą w tym cenzurę lub brak wolności słowa.

„Paul Kagame rządzi w Rwandzie do dzisiaj. Mówi się, że w kraju narodziło się już „pokolenie Kagame” – pokolenie młodych ludzi, którzy nie znają innej Rwandy niż ta pod przewodnictwem Kagame.

W Rwandzie jednak sytuacja jest szczególna. Demokracja w pewien sposób została okrojona, co miało ochronić ją przed uprzedzeniami etnicznymi. Mieszkańcy zdają sobie sprawę z tego, że jakoś trzeba zbudować nowy, zjednoczony kraj z tymi samymi ludźmi – zabójcami i ich ofiarami żyjącymi obok siebie. Wierzą

Kagame, który przekonuje, że los całego kraju spoczywa w ich rękach.

W 2015 roku w Rwandzie odbyło się referendum w sprawie zmiany konstytucji. Kagame, który rządził od 2000 roku, nie mógłby zgodnie z dotychczasową wersją dokumentu startować w kolejnych wyborach, dlatego musiała nastąpić korekta. Aż 98% Rwandyjczyków opowiedziało się wówczas za zmianą ustawy zasadniczej tak, aby ich prezydent mógł dalej sprawować najwyższą władzę. Na Zachodzie oceniano ten ruch przez pryzmat postępowania innych afrykańskich włodarzy, którzy zmieniają konstytucje wyłącznie dla zaspokojenia swoich dyktatorskich zapędów.

Prawa człowieka w praktyce

Jednak w oczach swoich obywateli Kagame realizuje misję, która polega przede wszystkim na ochronie narodu rwandyjskiego przed ludobójstwem. Oni nie mają nic przeciwko temu, żeby odbyło się to za pomocą wszelkich niezbędnych środków. Misja ta nie do końca jest rozumiana poza granicami kraju. Jednak Rwandyjczycy przez ostatnie 24 lata zaobserwowali zmiany.

Weźmy na przykład sytuację kobiet. Rwandyjskie matki mają znacznie lepsze warunki opieki zdrowotnej przed- i poporodowej, a w latach 2000–2013 współczynnik umieralności matek w tym kraju spadł o 77%. Na początku XXI wieku tylko przy 31% porodów była obecna





osoba z kwalifikacjami medycznymi. W 2010 roku współczynnik ten osiągnął już 69%. Obecnie ponad 90% noworodków jest szczepionych. Z rwandyjskiego punktu widzenia tak wyglądają prawa człowieka w praktyce.

Paul Kagame rządzi w Rwandzie do dzisiaj. Mówi się, że w kraju narodziło się już „pokolenie Kagame” – pokolenie młodych ludzi, którzy nie znają innej Rwandy niż ta pod przewodnictwem Kagame. Mają to być osoby ambitne, silne i wolne od uprzedzeń, którymi kierowali się ich rodzice. „Afrykańska młodzież jest entuzjastycznie nastawiona do Kagame” – twierdzą sami Rwandyjczycy.

Wyzwania

Obserwując Rwandę, można pokładać optymistycznie głowę, ale mieszkańcom tego kraju nie wolno

spocząć na laurach. Nadal jest dużo do zrobienia, wciąż potrzeba wielu lat stabilnego wzrostu, żeby wszyscy Rwandyjczycy żyli w lepszych warunkach. Przykładowo wskaźnik alfabetyzacji wynosi około 70%, przy czym dla kobiet – około 65%. Jak można więc zauważyć, poziom edukacji w Rwandzie, choć wzrósł, to w dalszym ciągu – w porównaniu z niektórymi afrykańskimi krajami – jest poniżej oczekiwań.

Wśród wyzwań na kolejne lata nadal stawiane są próby wyciągania kolejnych części społeczeństwa ze skrajnego ubóstwa. Z problemem biedy zmagają się głównie ludność na wsiach, zajmująca się rolnictwem. Bolączką kraju jest także AIDS/HIV oraz inne choroby tropikalne, głównie malaria. Opieka zdrowotna w Rwandzie, choć uważana za jedną z najlepszych w Afryce, zmagają się m.in. z brakiem wykwalifikowanego personelu.

Nie znamy przyszłości, więc i przyszły los Rwandy pozostaje dla nas tajemnicą. Jedno jest jednak pewne – warto w ten kraj i jego mieszkańców inwestować. Widać, że zarówno sami Rwandyjczycy, jak i rząd tego państwa nastawieni są na rozwój i podniesienie stopy życiowej. A wspólne dążenie do jednego celu zdecydowanie zwiększa szanse na jego osiągnięcie. ■

Małgorzata Madej



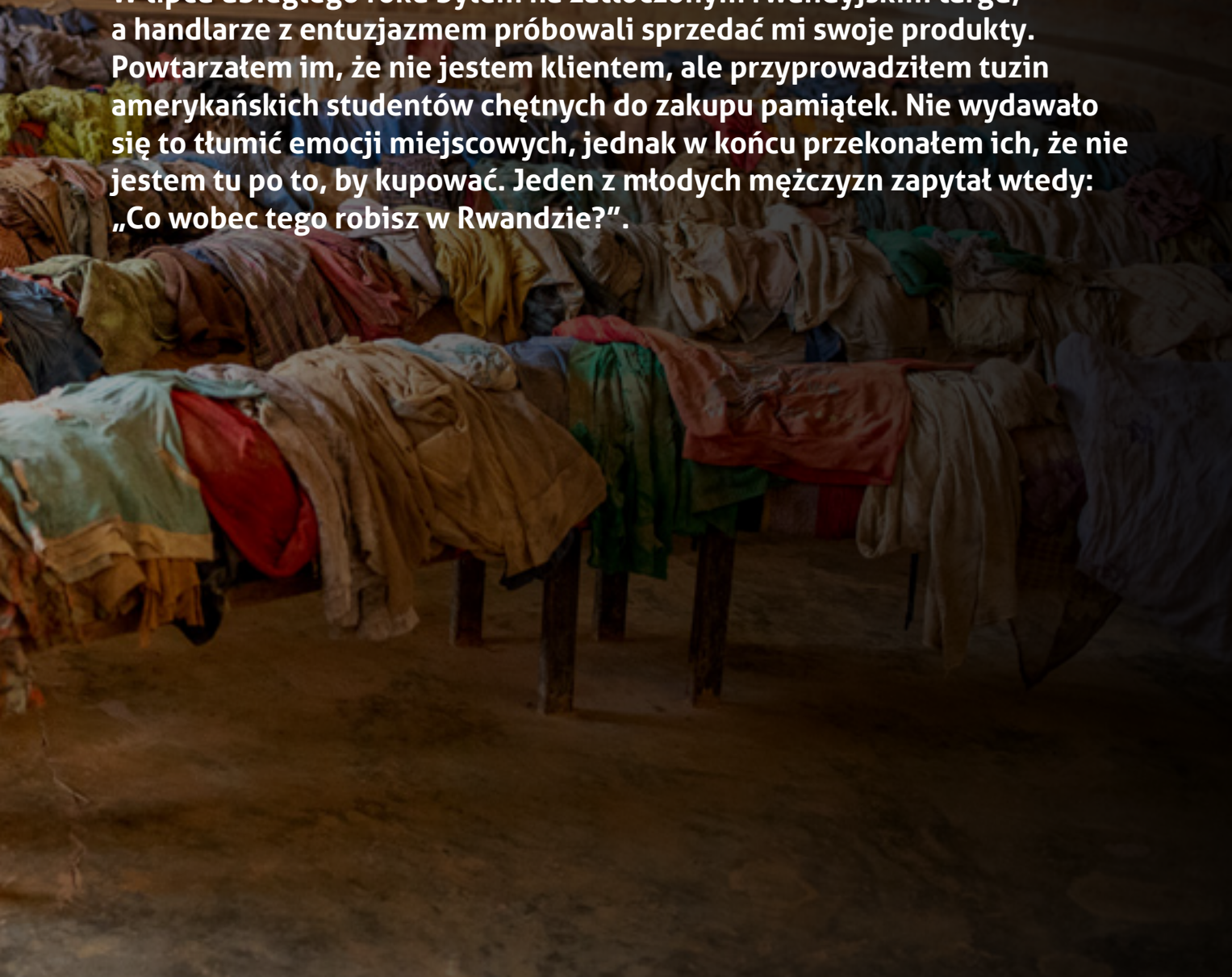
doktor teologii i afrykanista. Specjalizuje się w misjologii, historii Kościoła w Afryce oraz w badaniach kultur, religii i języków Afryki. Ukończyła studia doktoranckie na Wydziale Teologicznym UKSW w Warszawie, jest także absolwentką Wydziału Orientalistycznego UW. Od wielu lat współpracuje z katolickimi mediami, a obecnie pełni funkcję wiceprezesa zarządu Fundacji Prodoteo, wydawcy książek apologetycznych.



Ścieżki neuronowe na RWANDYJSKIM TARGU

| Carl WILKENS

W lipcu ubiegłego roku byłem na zatłoczonym rwandyjskim targu, a handlarze z entuzjazmem próbowali sprzedać mi swoje produkty. Powtarzałem im, że nie jestem klientem, ale przyprowadziłem tuzin amerykańskich studentów chętnych do zakupu pamiątek. Nie wydawało się to tłumić emocji miejscowych, jednak w końcu przekonałem ich, że nie jestem tu po to, by kupować. Jeden z młodych mężczyzn zapytał wtedy: „Co wobec tego robisz w Rwandzie?”.



Kiedy dowiedzieli się, że byłem w Rwandzie podczas ludobójstwa Tutsi w 1994 roku, wszyscy ucichli, a następnie zaczęli zadawać pytania na poważnie. Mieli mniej niż 30 lat, więc dorastali w Rwandzie już po tych tragicznych wydarzeniach.

Wyjaśniłem, że wraz z moją żoną Teresą i trójką naszych małych dzieci mieszkaliśmy w Rwandzie w latach 1990–1996. Przez pierwsze cztery lata pełniłem funkcję dyrektora Adwentystycznej Organizacji Rozwoju i Pomocy (ADRA). Współpracowaliśmy z Rwandyjczykami przy budowie szkół i prowadzeniu niewielkiej sieci ośrodków zdrowia.

Kiedy w 1994 roku rozpoczęło się ludobójstwo Tutsi, Teresa i ja podjęliśmy decyzję, że ona zabierze nasze dzieci w bezpieczne miejsce, a ja zostanę i spróbuję pomóc.

Ci młodzi mężczyźni zapytali wtedy o to, o co wielu pytało przez lata: „Dlaczego zostałeś?”. Starałem się wyjaśnić, jak obcokrajowcy byli wtedy traktowani, z jakim szacunkiem i gościnnością, i że miałem nadzieję, że nadal będę mógł korzystać z tego przywileju, by ochronić dwoje Rwandyjczyków w naszym domu z dowodami osobistymi Tutsi. W tamtym czasie mieszkaliśmy w Afryce już od dziesięciu lat i doświadczyliśmy jedynie dobroci. Ludzie wokół nas szybko stawali się naszymi przyjaciółmi, niemalże członkami rodziny. Nie mogliśmy ich zostawić na pewną śmierć.

Pozwolę sobie zatrzymać się na chwilę, aby wyjaśnić, że te trzy różne plemiona w Rwandzie – Hutu,



Tutsi i Twa – tak naprawdę nie różniły się bardzo. Mówiły tym samym językiem (kinyarwanda), dzieliły wspólną historię, kulturę i wiarę chrześcijańską. Ludobójstwo dokonane w 1994 roku na mniejszości Tutsi (stanowili wówczas 12–15% wszystkich mieszkańców) nie było zakorzenione w nienawiści plemiennej. Istniały tysiące małżeństw pomiędzy Hutu i Tutsi oraz partnerstw biznesowych, a sąsiedzi prowadzili wspólne życie. Przeglądając się bliżej, odkryłem, że u źródeł ludobójstwa leżą czynniki historyczne, które rozwinęły się w umysłach mężczyzn i kobiet żądnych władzy. Ci ludzie stali się mistrzami w manipulowaniu zwykłymi Rwandyjczykami tak, aby widzieli wrogów w swoich sąsiadach.

Plemiona Hutu i Tutsi osiedliły się na terenie dzisiejszej Rwandy w XV wieku, dołączając do żyjących tam nielicznych Pigmejów Twa. Tutsi zajmowali się głównie hodowlą krów,

” Kiedy w 1994 roku rozpoczęło się ludobójstwo Tutsi, Teresa i ja podjęliśmy decyzję, że ona zabierze nasze dzieci w bezpieczne miejsce, a ja zostanę i spróbuję pomóc.

a Hutu rolnictwem, uprawiając fasolę, banany i kawę. Trwający przez wieki pokój między plemionami przerywany był sporadycznymi walkami. Z czasem ogółem zaczęli rządzić królowie z plemienia Tutsi. Problemy zaczęły się wraz z przybyciem Europejczyków, którzy w Tutsi dopatrywali się potomków arystokratycznej grupy imigrantów z terenów Etiopii, a to czyniło ich bliższymi europejskim kolonizatorom (najpierw Niemcom, potem Belgom) i predestynowało do objęcia władzy w kraju. Dziś już wiemy, że ta teoria nie miała

nic wspólnego z prawdą, a badania genetyczne wykazują bliskie pokrewieństwo obydwu plemion. Faworyzowanie Tutsi było sposobem na zapewnienie sobie przez kolonizatorów spokoju w kolonii rządzonej przez króla z nadania Europejczyków. W tym czasie Hutu byli mocno dyskryminowani – traktowani niczym obywatele drugiej kategorii. Z czasem sytuacja zaczęła się zmieniać. W 1957 roku powstał Manifest Hutu, którzy zdali sobie sprawę ze swojej liczebnej przewagi i nawoływali do zrzucenia kajdan niewoli.

Dwa lata później w tajemniczych okolicznościach (po spotkaniu z belgijskim lekarzem) zmarł rwandyjski król Mutara III Rudahigwa, a to wywołało gniew wśród elit Tutsi, którzy zaczęli domagać się wyzwolenia spod wpływu Belgów. W odpowiedzi Belgowie, którym utrzymywanie kosztownej kolonii było coraz bardziej nie na

rękę, oddali część władzy przedstawicielom Hutu. A ci, mając okazję do zemsty za lata cierpień i poniżania, zamordowali około 20 tysięcy Tutsi. Od tej pory podobne masakry powtarzały się co kilka lat, zmuszając setki tysięcy Tutsi do ucieczki z kraju, a niepodległa od 1962 roku Rwanda rządzona była już właściwie tylko przez Hutu.

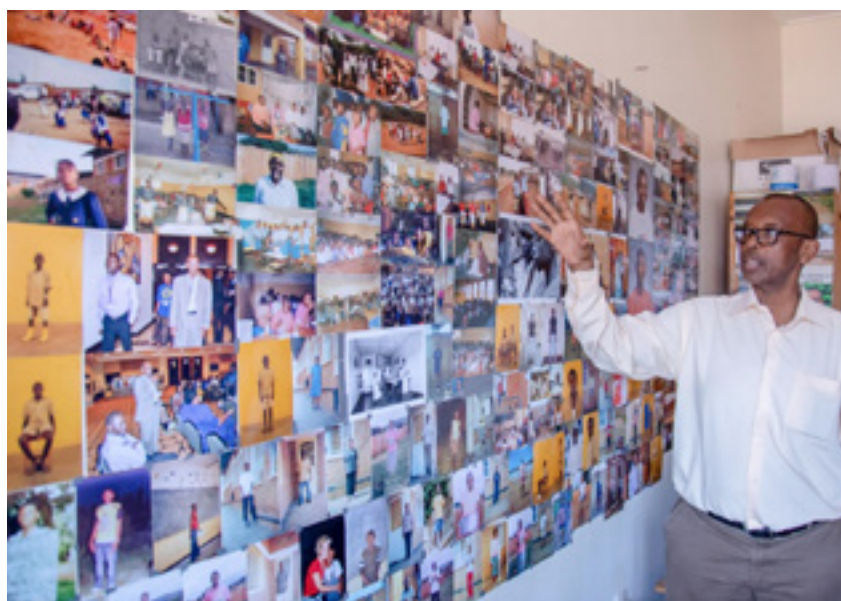
„ Szkoły wprowadziły segregację plemienną, a na lekcjach historii Tutsi przedstawiano w jak najgorszym świetle.

Zamach stanu przeprowadzony przez Hutu w 1973 roku doprowadził do powstania jednopartyjnego rządu, a pięć lat później puczysta Juvénal Habyarimana został prezydentem. Rozpoczął się czas

zniewolenia Tutsi, którzy nie mieli praktycznie żadnych praw, byli dyskryminowani w pracy i na uniwersytetach. Szkoły wprowadziły segregację plemienną, a na lekcjach historii Tutsi przedstawiano w jak najgorszym świetle. Powtarzające się mordy na Tutsi pozostawały bez kary, a majątki po zamordowanych były rozgrabiane.

Tymczasem poza granicami Rwandy dorastało już drugie pokolenie pierwszych uciekinierów Tutsi i dołączali do nich kolejni. Drogę powrotną do kraju przodków mieli zamkniętą. Najwięcej Tutsi uciekało do Ugandy. Z czasem zaczęli masowo wstępować do tamtejszej rebelianckiej armii, stanowiąc po kilku latach jej czwartą część. Wykorzystując przychylność prezydenta Ugandy (Yoweriego Museveniego, rządzącego do dziś), w 1987 roku Tutsi założyli Rwandyjski Front Patriotyczny (RPF). Celem organizacji było umożliwienie wypędzonym powrotu do kraju i podział władzy w Rwandzie między Tutsi i Hutu. Oba postulaty zostały jednak odrzucone, a represje wobec Tutsi wzmożły się. 1 października 1990 roku rozpoczęła się wojna domowa, której ostatnim aktem były wydarzenia z 1994 roku.

Nie mamy tu miejsca, by szczegółowo omawiać trwające ponad trzy lata nieustanne walki. Dość jednak powiedzieć, że na początku 1994 roku zmęczone wojną społeczeństwo wrzało. Wieczorem 6 kwietnia 1994 roku w samolot, na którego pokładzie znajdowali się





prezydent Juvénal Habyarimana (Hutu) i prezydent Burundi, uderzyły dwie rakiety. Obaj politycy zginęli na miejscu. Do dziś nie ma dowodów na to, że to Tutsi dokonali zamachu.

Po zestrzeleniu samolotu, polityczni ekstremiści rozpoczęli zamach stanu, obwiniając o śmierć prezydenta mniejszościowe plemię Tutsi i mobilizując ludność do zabijania członków wrogiego plemienia. Następnego poranka zamordowano krytykującą rząd premier Rwandy, choć sama była Hutu. Dziesięciu belgijskich żołnierzy Organizacji Narodów Zjednoczonych wyznaczonych do jej ochrony również nie oszczędzono. Był to ruch strategiczny, by pozbyć się ponad 2,5 tysiąca żołnierzy Organizacji Narodów Zjednoczonych stacjonujących w Rwandzie, którzy wkrótce rzeczywiście

opuścili kraj, a wraz z nimi niemal wszyscy obcokrajowcy.

Hutu chwycili za maczety, nabijane gwoździami maczugi i włócznie. Bojówki rozdawały alkohol, aby dodać mężczyznom „odwagi” do walki. Hutu zaczęli mordować swoich sąsiadów.

„Parking największego sierocińca szybko zamienił się w cmentarz tylko dlatego, że dzieci nie miały wody i umierały na biegunkę.

W ciągu zaledwie trzech miesięcy ta kampania „eksterminacji opozycji” pochłonęła życie blisko miliona Tutsi, a każdy, kto z nimi sympatyzował, również został

zabity. Od niemowląt po starców, nikt nie został oszczędzony. Kres tej rzezi po około 12 tygodniach położyli rebelianci Rwandyjskiego Frontu Patriotycznego, którzy pobili prawie czterokrotnie większe siły ekstremistów i opanowali większość kraju. Oddziały dowodzone przez zdolnego dowódcę Paula Kagame (dzisiejszego prezydenta) zatrzymały ludobójstwo. Bez pomocy Zachodu.

Wróćmy do mojej rozmowy z młodymi mężczyznami na rynku. Kiedy dowiedzieli się, że każdego lata zabieram nauczycieli do Rwandy, aby uczyli się o tych sprawach z pierwszej ręki, i że przez ostatnie 20 lat podróżowałem do szkół, dzieląc się historiami Rwandy zarówno o ludobójstwie, jak i niesamowitej podróży uzdrowienia, jeden z tych młodych ludzi chciał dowiedzieć się więcej o tym,

jak opowiadałem te historie Amerykanom. Wyciągnąłem telefon komórkowy i zacząłem pokazywać mu zdjęcia z typowej szkolnej prezentacji.

Rozmawialiśmy o relacjach, które nawiązałem z urzędnikami ludobójczego rządu w 1994 roku, i o tym, jak te relacje pozwoliły mi przejść przez blokady drogowe – miejsca śmierci dla każdego, kto miał dowód tożsamości Tutsi.

Opowiedziałem tym młodym mężczyznom, jak wraz z moimi kolegami z Rwandy staraliśmy się dostarczać żywność, wodę i lekarstwa do kilku sierocińców w Kigali. Parking największego sierocińca szybko zamienił się w cmentarz tylko dlatego, że dzieci nie miały wody i umierały na biegunkę.

Następnie wyjaśniłem, czym jest „Gacaca”, czyli sądy społecznościowe znane w Rwandzie od

dawna, które zaczęto tworzyć w odpowiedzi na potrzebę osądzenia setek tysięcy ludzi oskarżonych o zdradę, gwałt i zabijanie swoich sąsiadów. Spróbujmy sobie to wyobrazić. Jak odbudować zaufanie, jak zaprowadzić pokój między ofiarami i oprawcami? Oskarżonych było ponad 300 tysięcy ludzi. Osądzenie ich w tradycyjnym systemie sądowym zajęłoby ponad 100 lat. Rwandyjczycy sięgnęli po „Gacaca”, co w języku kinyarwanda oznacza „sprawiedliwość na trawie”. Skoro to zwykli ludzie dokonali tych zbrodni, zwykli ludzie powinni ich teraz osądzić, ale nie według bezwzględnej sprawiedliwości. Byłby to pierwszy raz we współczesnej historii, kiedy zwykli mężczyźni i kobiety, którzy uczestniczyli w ludobójstwie, byliby ścigani, a jednocześnie zapewniono by im drogę do uzdrowienia.

” Rwandyjczycy sięgnęli po „Gacaca”, co w języku kinyarwanda oznacza „sprawiedliwość na trawie”. Skoro to zwykli ludzie dokonali tych zbrodni, zwykli ludzie powinni ich teraz osądzić.

Procesy „Gacaca” odbywają się najczęściej pod gołym niebem. Zwykle po jednej stronie przy stole zasiadają sędziowie – szanowani członkowie społeczności lokalnej – a po drugiej jest publiczność. Pomiędzy nimi stają oskarżeni. Sądy te mają dążyć do pojednania. Gdy któryś z oskarżonych przyzna się do winy, prosi rodziny ofiar i mieszkańców wioski o wybaczenie. Karą jest wykonanie określonej pracy na rzecz ludności lokalnej.

Ci nowi znajomi z rynku nie dawali za wygraną swoimi pytaniami, więc wdaliśmy się w rozmowę o tym, co strach robi z naszym mózgiem. Zapoznałem ich z tym, co dr Dan Siegel, profesor kliniczny w szkole medycznej UCLA [od red.: Uniwersytet Kalifornijski w Los Angeles], nazywa „mózgiem na górze” (kora przedczołowa) i „mózgiem na dole” (ciało migdałowe). Wyjaśniłem, że Rwanda była w stanie wojny przez trzy lata przed ludobójstwem i że ludzie, którzy przeżyli traumę wojenną, łatwo przechodzili do walki lub ucieczki, nawet jeśli powód strachu był wyimaginowany.



Strach może popchnąć nas do popełnienia przerażających czynów, przeciwko którym nasz mózg (kora przedczołowa, która odpowiada za logikę, empatię i kreatywność) normalnie by się zbuntował. Zagłębił się nawet w koncepcję neuroplastyczności i tego, jak ludzie rozwinęli nowe ścieżki neuronowe w mózgu, które uczyniły ich podatnymi na manipulacje ekstremistów, którzy przejęli władzę. Hutu zaczęli wierzyć, że ich sąsiedzi Tutsi są ich wrogami. Dla mnie dobrą informacją płynącą z neuroplastyczności jest to, że możemy również „przeprogramować” nasz mózg tak, aby szukał dobra i wybierał ścieżkę naprawczą zamiast

” Zdałem sobie sprawę, jak trudno jest gniewnej osobie budować pokój. Uwolnienie się od gniewu jest prawdziwym uhonorowaniem ofiar.

karnej. Neuroplastyczność dała mi przesłanki, które mogę wykorzystać osobiście, aby wierzyć, że ludzie mogą się zmienić.

Pod koniec naszych wspólnych 30 minut opowiedziałem im o człowieku imieniem Grégoire, osławionym przywódcy oddziału zabójców, którego spotkałem podczas ludobójstwa. Jeden z tych

młodych mężczyzn znalazł go z widzenia. Powiedziałem im, że spotkałem się z nim w więzieniu kilka dni wcześniej. Doprowadziło to do niesamowitej dyskusji na temat tego, że przebaczenie nie musi koncentrować się na faktycznej zbrodni, którą ktoś popełnił, ale może zacząć się od uwolnienia gniewu i goryczy. W rzeczywistości wierzę, że jest tak wiele nadziei na znalezienie uzdrowienia, gdy wykonamy ciężką pracę, polegającą na celowym oddzieleniu rzeczywistej fizycznej zbrodni od społecznej krzywdy emocjonalnej, a następnie popracujemy nad uzdrowieniem z poczucia tej krzywdy.

Chwila szczerości: podzieliłem się z nimi moim gniewem wobec Grégoire’a, którego spotkałem przypadkowo w rwandyjskim więzieniu w 2015 roku. Opowiedziałem im, jak później, prowadząc dziennik i próbując zrozumieć swój gniew, odkryłem podświadome przekonanie, które mówiło: „Czcilem tych, którzy zostali zamordowani, trzymając się gniewu wobec Grégoire’a”. Szybko zdałem sobie sprawę z tego, jak błędne było to podświadome przekonanie, i intuicyjnie wiedziałem, że wybór czegoś takiego jak budowanie pokoju i przerwanie cyklu przemocy jest znacznie lepszym sposobem na uhonorowanie tych, którzy zostali zamordowani. Myśląc o tym więcej, zdałem sobie sprawę, jak trudno jest gniewnej osobie budować pokój. Uwolnienie się od gniewu jest prawdziwym uhonorowaniem ofiar.





Gdy zbliżał się czas kolacji dla mojej grupy studentów, niechętnie musiałem oderwać się od tych wspaniałych młodych przedsiębiorców. Zanim odszedłem, trzech z nich nalegało, by dać mi flagę Rwandy i kilka koszy – dowód wdzięczności za pozostanie w Rwandzie podczas ludobójstwa i dalsze dzielenie się historiami o ich kraju z całym światem.

Często słyszę pytanie, czy przez te trzy miesiące, gdy patrzyłem na rzeź i śmierć niewinnych ludzi wokół mnie, nie chciałem się poddać i uciec? Oczywiście, że chciałem. Ale odwaga jest zaraźliwa. Najpierw zaraziła mnie nią moja żona, która odważnie wyjechała z naszymi dziećmi i zaufała decyzji, która była jedyną słuszną w tamtym momencie. Odwagą zarażili mnie też Damas Gisimba i jego żona Beatrice, kierownicy sierocińca, którzy przekonywali

nieustannie swoich sąsiadów, że to nie jest prawda o nich, że nie są mordercami. Damas został po ludobójstwie sędzią „Gacaca”. Odwagą zaraziła mnie pielęgniarka Triphine, która opatrywała nie tylko dzieci, które były świadkami śmierci swoich rodziców, ale i rannych z plemienia Hutu. Sama niestety również zginęła, a ja do dziś nie wiem, czy była Hutu czy Tutsi. Odwagą zaraził mnie mój przyjaciel Gasigwa, który dawał schronienie ponad 40 Tutsi w swoim domu. Kiedy mężczyźni Hutu przyszli do nich z maczetami, Gasigwa zaoferował im kurczaki, aby nakarmili nimi własne rodziny, i w ten sposób uratował tych, którzy byli w jego domu. Nie zostałem w Rwandzie sam, miałem wokół siebie nieustraszonych ludzi, którzy pociągnęli mnie za sobą swoją odwagą.

Rwandyjskie historie o przebaczeniu, odporności i naprawczym podejściu do ludzi, którzy dopuścili się ludobójstwa, stanowią dla mnie wyzwanie, by w ich kluczu myśleć o moich relacjach i działaniach biznesowych. Rwandyjczycy wielokrotnie rezygnowali z prawa do sprawiedliwości transakcyjnej – sprawiedliwości, która stara się dopasować karę do przestępstwa – i wybierali sprawiedliwość transformacyjną, która wierzy, że ludzie mogą się zmienić. Sprawiedliwość transformacyjna ma znacznie lepsze osiągnięcia w przerywaniu cykli przemocy niż sprawiedliwość transakcyjna. Często zastanawiam się, ile razy w ciągu dnia może mi brakować doświadczeń naprawczych z powodu dominujących transakcyjnych ścieżek neuronowych, które uruchamiałem w moim mózgu przez ostatnie 66 lat. ■

tłum. Marta Czajka

Carl Wilkens



jako pracownik pomocy humanitarnej był jednym z dwóch Amerykanów, którzy w 1994 roku odmówili opuszczenia Rwandy, gdy ludobójstwo Tutsi nabierało śmiertelnego tempa. Współpracując z rwandyjskimi kolegami, przynosili żywność, wodę i lekarstwa sierotom uwięzionym w okolicach Kigali. Dziś Carl i jego żona Teresa prowadzą edukacyjną organizację non profit World Outside My Shoes (www.worldoutsidemys shoes.org) i podróżują po całym świecie, opowiadając swoją historię i edukując słuchaczy o tym, jak skutecznie walczyć ze szkodliwą polaryzacją i konfliktami.

Musimy „pomóc Jezusowi i Maryi w zbawianiu tego świata”

ks. Andrzej JAKACKI SAC

Kibeho leży w południowo-zachodniej części Rwandy, zaledwie dziewięć kilometrów w linii prostej od granicy z Burundi, na wysokości blisko 2000 metrów n.p.m. Obecnie miasteczko nazywane „maryjnym sercem Afryki”, za sprawą objawień maryjnych uznanych przez Kościół Katolicki za prawdziwe, stało się celem pielgrzymek przeszło 500 tysięcy osób rocznie. Maryja według swego zwyczaju ponownie przyszła do tych „najmniejszych”, czyniąc niewidoczną kropkę na mapie kontynentu centrum pielgrzymkowym i turystycznym na skalę światową.

Rys maryjny

Jak większość krajów tego regionu również Rwandę ewangelizowali Ojcowie Biali (Zgromadzenie Misjonarzy Afryki), którzy wręcz słyną ze swojej duchowości maryjnej.

Miało to oczywiście wpływ na religijność Rwandyjczyków, którzy szczerze pokochali Matkę Bożą. Podróżując rwandyjskimi drogami, często można było zobaczyć przydrożne kapliczki z wizerunkami i figurkami przedstawiającymi Maryję. Jednak przed samymi objawieniami stało się coś dziwnego. Do głosu doszedł mocny ikonoklazm, podobny do tego z VIII–IX wieku z rejonu Morza Śródziemnego. Zaczęto nawoływać do niszczenia maryjnych wizerunków do tego stopnia, że w zaledwie dwa lata praktycznie większość przydrożnych figurek i obrazów w kościołach przestało istnieć. Nienawisć do kultu maryjnego była niewyobrażalna i niezrozumiała i rozprzestrzeniła się niemal na cały kraj.

Było kilka hipotez dotyczących przyczyn tych wydarzeń. Jedna mówiła o wątkach satanistycznych, druga o złodziejach, którzy w figurkach świętych szukali rzekomo ukrytych przez Ojców Białych diamentów i złota. Inni przypuszczali, że wydarzenia te nakręcały sekty nieprzychylnie kultowi Matki Bożej. Jak było naprawdę, nie wiadomo. Jedno jest pewne – wszystko to miało miejsce dosłownie przed samymi objawieniami Matki Słowa w Kibeho.

Kibeho lat 80.

Nie będzie przesadą, jeśli o Kibeho sprzed objawień powiemy, że było to miejsce niemal zapomniane, nic nieznaczące, po prostu zwykła wioska jak wiele innych. Nie było tam porządných dróg ani latarni oświetlających dziurawą nawierzchnię (elektryfikację regionu zaczęto dopiero w 2009 roku, a zakończono w kwietniu 2010 roku), nie było rurociągów, bieżącej wody... W 2001 roku, wracając z Kibeho autem, załamałem most i wpadłem do rzeki. Taka była rzeczywistość miejsca, do którego w 1981 roku przyszła Maryja.

Preludium do objawień Matki

Słowa

Zgromadzenie Benebikira („Córka Dziewicy Maryi”) zostało założone w 1913 roku i jest największym rodzimym zgromadzeniem tubylczym żeńskim w Rwandzie. W latach 50. w miejscowości Save, około 50 kilometrów od Kibeho, Matka Generalna tego zgromadzenia, siostra Tereza Kamugisha, twierdziła, iż objawiała jej się Matka Boża (1946–1947), która prosiła siostry o modlitwę Różańcem do Siedmiu Boleści Matki Bożej. Odpowiadając na tę prośbę, początkowo siostry każdego dnia odmawiały tę modlitwę, jednak z czasem odeszły od tej praktyki. Przed swoją śmiercią Matka Tereza powtarzała prorocze słowa, że Maryja przyjdzie ponownie, by osobiście nauczyć odmawiania tej modlitwy. Objawienia prywatne

siostry Kamugishy nie zostały uznane oficjalnie przez Kościół. Mistyczne spotkania miały się odbywać we śnie, a Kościół nie ma wypracowanych metod do weryfikacji tego typu wizji. Niemniej tamte wydarzenia z perspektywy czasu mogły być zapowiedzią tego, co po przeszło 30 latach wydarzyło się w Kibeho.

„Jestem Matką Słowa”

Jedną ze szkół w Kibeho jest liceum ogólnokształcące prowadzone przez siostry ze Zgromadzenia Benedikta. Dziś oprócz ponad 700 dziewcząt uczy się tam także kilkudziesięciu chłopców. Wtedy, w 1981 roku, żeńskie gimnazjum liczyło 120 uczennic. Wszystkie mieszkały w internacie na terenie szkoły. Jedną z nich była Alphonsine Mumureke. W sobotę 28 listopada 1981 roku około godziny 12:35 dziewczyna zobaczyła w refektarzu piękną Panią ubraną na biało i stojącą w białym obłoku ze złożonymi rękami. Uczennica zapytała: „Kim jesteś, kobieto?”, na co nieznana Pani odpowiedziała: „Jestem Matką Słowa” (*Ndi Nyina wa Jambo*).

Wizjonerki z Kibeho

Nie wszyscy jednak uwierzyli Alphonsine, która twierdziła, że widzi Matkę Bożą i z nią rozmawia. Podczas kolejnych objawień, które miały miejsce prawie codziennie, Maryja wyrażała swoje ubolewanie nad brakiem wiary ze strony ludzi. Jednak niemal natychmiast



do Kibeho zaczęli przybywać pielgrzymi, którzy chcieli uczestniczyć w nadprzyrodzonych wydarzeniach.

„Uczennica zapytała: „Kim jesteś, kobieto?”, na co nieznana Pani odpowiedziała: „Jestem Matką Słowa” (*Ndi Nyina wa Jambo*).

Drugą wizjonerką, tym razem uproszoną przez wielu dla potwierdzenia prawdziwości objawień, była Nathalie Mukamazimpaka, nazywana w gimnazjum „specjalistką od modlitwy”. 12 stycznia 1982 roku około godziny 19:00 udała się do wspólnej sypialni w internacie, by odmówić różaniec. W trakcie modlitwy doznała mistycznej wizji, podczas której usłyszała słowa:

„Nathalie, moje dziecko, módl się bardzo, módl się bardzo, módl się bardzo, błagając za świat, gdyż jest on w złym stanie”. Następnego dnia Maryja ponownie ukazała się dziewczynie i przedstawiła się jako „Matka Boga” (*Umubyeyi w’Imana*), tłumacząc, że tytuł ten oznacza dokładnie to samo co „Matka Słowa”.

Marie Claire Mukangango nie wierzyła w prawdziwość objawień i miała duży wpływ na kształtowanie negatywnych opinii względem dwóch wizjonerek. 2 marca 1982 roku dziewczyna, wraz z innymi, uczestniczyła w objawieniu Nathalie. Nagle sama poczuła się jakby przeniesiona w inne miejsce i usłyszała kobiecy głos, który wzywał ją po imieniu. Następnego dnia ponownie usłyszała „Głos”, który śpiewał po rwandyjsku, a potem powiedział, że nauczy ją odmawiać Różaniec do Siedmiu Boleści Matki Bożej.

Kontekst rwandyjski

Przedstawiając się jako „Matka Słowa”, Maryja wchodzi niejako w polemikę z narodem rwandyjskim, dla którego słowo ma wartość, a zarazem nic nie znaczy. Maryja jest Matką Słowa, które stało się Ciałem, Słowa, które jest Prawdą i Życiem. Jedną z największych bolączek Rwandyjczyków jest hipokryzja przejawiająca się w tym, iż słowo mówione nie ma przełożenia na czyny. Mówi o tym dosadnie biskup Edouard Sinayobye, który na temat objawień w Kibeho napisał doktorat. Wskazuje w nim na trzy główne problemy w „chrystianizacji słowa” w Rwandzie: brak norm etycznych w wypowiedaniu słów, lęk wobec „misji prorockiej”, tj. obrony prawdy (przyklaskiwanie liderom w imię solidarności z grupą, „poświęcanie” prawdy z lęku przed wykluczeniem ze wspólnoty), oraz ślepa akceptacja słów przełożonego (*umukuru*). Możemy podsumować, iż ta podatność na manipulację słowa miała swoje apogeum i zaowocowała ludobójstwem w 1994 roku.

W rozumieniu chrześcijańskim między innymi słowo kreuje naszą rzeczywistość: kim się stajemy i co czynimy. Może właśnie ten wątek Maryja podejmuje poprzez swój tytuł z Kibeho jako „Matki Słowa”, wskazując na swego Syna jako na Słowo Ojca, który nas stworzył i posyła Słowo – Syna, który jest Życiem i pragnie tym życiem obdarzać, zbawiając nas. Dynamika personalizmu wskazuje też, że człowiek różni się od zwierząt tym, iż może dać słowo. Dlatego słowo w naszym

życiu powinno mieć wartość. Im bardziej jesteśmy słowni, tym bardziej stajemy się osobami.

„ Przedstawiając się jako „Matka Słowa”, Maryja wchodzi niejako w polemikę z narodem rwandyjskim, dla którego słowo ma wartość, a zarazem nic nie znaczy.

Prześłanie Matki Słowa

Orędzie Matki Bożej z Kibeho to dziesięć tematów, które na przestrzeni lat były przedmiotem objawień z wizjonerkami (ostatnie publiczne widzenie Najświętszej Dziewicy miało miejsce 28 listopada 1989 roku).

Nagły apel do skruchy i nawrócenia. Maryja mówiła: „Skruszcie

się, nawracajcie się, póki jeszcze jest czas”. Podobnie jak chociażby w Fatimie Maryja przychodzi, „gdy jest potrzeba”, gdy jest wielka kumulacja zła. W przypadku Kibeho z jednej strony mowa jest o osobistym nawróceniu od grzechu, a z drugiej – dziś to wiemy – było to ostrzeżenie przed zbliżającą się wojną domową ludobójstwem z 1994 roku. Maryja chciała ustrzec Rwandyjczyków przed tragedią narodową, która była jedną z największych w XX wieku. Dla porównania podczas II wojny światowej w obozie koncentracyjnym w Oświęcimiu przez trzy i pół roku zginęło około miliona ludzi. W Rwandzie zaledwie trzymiesięczna bratobójcza wojna pochłonęła niemal tyle samo ofiar.

Ocena stanu moralnego świata. Maryja mówi w Kibeho, że świat pędzi ku zgubie, oddala się od nieba, od życia.



Głęboki smutek Dziewicy. Maryja ubolewa nad rozluźnieniem obyczajów, nad upodobaniem w zło, wiele mówi o nieposłuszeństwie Bożym przykazaniom.

Wiara i niewiara przyjdą niepostrzeżenie. To jeden z bardziej tajemniczych i trudniejszych tematów objawień. Maryja zwraca uwagę na fakt, iż przestrzenie wiary i ateizmu przenikają się i objawiają się w sposób nieprzewidywalny i bardzo szybki. Dlatego trzeba być czujnym, byśmy potrafili rozróżnić jedno od drugiego, umieli dobrze reagować na to, co niesie dzisiejszy świat, oraz byli wierni Bogu mimo różnych zawirowań.

Cierpienie zbawcze. Dzisiejszy świat pragnie żyć bez cierpienia, od którego ucieka na wszelkie sposoby, i ta ucieczka jest koszmarem współczesności. Nie bez przyczyny

papież Benedykt XVI mówił, że uciekając od cierpienia, uciekamy od życia. Nie akceptujemy cierpienia wpisanego w naszą naturę. Maryja zaś mówi w Kibeho, że jesteśmy szczęśliwi, skoro posiadamy jeszcze ciało, którego możemy używać do modlitwy ekspiacyjnej przez post i umartwienia. Matka Boża przypomina, że cierpienie nie jest rzeczą przypadkową. Człowiek objawia się przez to, że musi jeść, pić, spać... Do natury człowieka należy także cierpienie, które samo w sobie jest złem, jako „pamiątka”, skutek

„Pani z Kibeho prosi o modlitwę w intencji wierności Kościoła, który będzie musiał walczyć z problemami nie tylko zewnętrznymi, ale i tymi, które są i w nim samym.

nieposłuszeństwa grzechu pierworodnego, ale jednocześnie to cierpienie usensownione przez misterium Golgoty staje się błogosławieństwem dla nas, którzy możemy się modlić właśnie poprzez post i umartwienia. Cierpienie ofiarowane staje się zatem ekspiacją, czyli lekarstwem na nasze grzechy osobiste.

Módlcie się nieustannie i bez obłudy. Maryja zwraca szczególną uwagę na modlitwę, która jest miejscem spotkania Boga z człowiekiem. Prosi, by modlitwa była czyniona z wielką gorliwością i oddaniem oraz by czyny odzwierciedlały naszą modlitwę. Trzeba postawić sobie pytanie: na ile my sami wychodzimy z pogańskiej obłudy, w której co innego mówimy, a co innego czynimy? Na ile nasza modlitwa odzwierciedla nasze życie, zmieniając, uświęcając je?

Pobożność wobec Maryi. Objawem tej pobożności jest chociażby odmawianie różańca. Maryja zachęca także, by nosić różaniec lub krzyż zawsze przy sobie, gdyż są one niejako tarczą, która broni nas przed atakami złego ducha, który tych symboli naszej wiary szczególnie się boi.

Różaniec do Siedmiu Boleści Dziewicy Maryi. Ta modlitwa znana była w Kościele już od czasów średniowiecza, a jej obecną formę zawdzięczamy prawdopodobnie św. Alfonsowi Marii Liguoriemu (†1787). Jest to nowość w objawieniach





maryjnych. Jak w Fatimie Matka Boża prosiła o modlitwę na różańcu, tak w Kibeho daje nam kolejne narzędzie do walki ze złem współczesnego świata. To pokazuje, że nie ma tylko jednego sposobu na tę walkę. Orędzie z Fatimy zostało przyjęte w Polsce czy w Portugalii, jednak w wielu krajach, także w Rwandzie, nie jest prawie wcale znane (np. pięć pierwszych sobót miesiąca, kult Niepokalanego Serca Maryi). Różaniec do Siedmiu Boleści to kolejne narzędzie służące w tym samym celu. Jest najnowszą prośbą z nieba, od Maryi, mogącą zaradzić złu w dzisiejszym świecie.

Dziewica pragnie, aby wybudowano Jej kaplicę. Pierwsza kaplica (30 metrów długości według prośby Maryi) została zbudowana i konsekrowana w 2003 roku. Obecnie wspólnota chce spełnić drugą prośbę Matki Bożej, budując także większą kaplicę (60 metrów długości według wskazań z objawień).

„Módlcie się bez przerwy za Kościół, gdyż wielkie przykrości czekają na niego w czasach, które nadchodzą”.

Maryja wskazuje na prześladowania i cierpienie, które dotknie Kościół Powszechny. Pani z Kibeho prosi o modlitwę w intencji wierności Kościoła, który będzie musiał walczyć z problemami nie tylko zewnętrznymi, ale i tymi, które są i w nim samym.

Przesłanie nadal aktualne

Istnieją objawienia, które choć zostały uznane za prawdziwe, nie są szeroko znane, jak chociażby objawienia w Gietrzwałdzie. Są też takie, które mają sławę ogólnoswiatową, jak te w Fatimie, Lourdes czy Guadalupe. W jednym z widzeń Maryja zapowiedziała, że objawienia w Kibeho będą przeznaczone dla Rwandy, ale też dla Afryki i dla całego świata. Oficjalne uznanie przez Kościół prawdziwości objawień Matki Słowa nastąpiło 29 czerwca 2001 roku. Dziś Kibeho tętni życiem w rytm pielgrzymek, które rzeczywiście przybývają tu z najdalszych zakątków świata. Ale chyba najbardziej fascynujące i wzbudzające nadzieję jest to, że ta ziemia, niemy świadek

niewyobrażalnej tragedii ludobójstwa, dziś jest miejscem pojednania, gdzie ramię w ramię modlą się członkowie dwóch plemion, które dokładnie 30 lat temu doświadczyły wielkiej tragedii narodowej. W Kibeho Maryja w sposób nieustanny powtarzała, że musimy pomóc Jezusowi i Jej w zbawianiu naszego ukochanego świata. Możemy to czynić każdego dnia, ofiarując nasze modlitwy i cierpienia w intencji nawrócenia grzeszników, wypełniając pragnienia Maryi, powtarzane nie tylko w Kibeho, ale wszędzie tam, gdzie dociera Dobra Nowina ukazująca Słowo, które „stało się Ciałem” (J 1,14) dla naszego zbawienia. ■

Autor artykułu nie poleca czytania książek o Kibeho autorstwa Immaculée Ilibagizy. Ich treść jest niezgodna z doktryną Kościoła Katolickiego, stojąc w sprzeczności z deklaracją bpa Augustina Misago o prawdziwości objawień w Kibeho.

ks. Andrzej Jakacki SAC



pallotyński misjonarz posługujący w Rwandzie od 1995 roku. W 2009 roku obronił pracę doktorską pt. „Dogmatyczny wymiar orędzia objawień maryjnych w Kibeho” na KUL. Wykładowca Wyższego Seminarium Duchownego w Nyakibanda i redaktor naczelny rwandyjskiej wersji Międzynarodowego Przeglądu Teologicznego „Communio”. Kontynuuje jednocześnie badania nad objawieniami w Kibeho we współpracy z wizjonerką Nathalie Mukamazimpaką.



BÓG SPEŁNIA PRAGNIENIA SERCA!

**Świadectwo powołania siostry Nikoli Nsanabo,
Franciszkanki Służebnicy Krzyża z Kibeho w Rwandzie**

Urodziłam się w rwandyjskiej rodzinie katolickiej 45 lat temu. Gdy moja mama zmarła, osierociła sześcioro dzieci: jestem druga, między jedną starszą a trzema młodszymi siostrami. Ostatni przyszedł na świat nasz brat.

Rwanda jest niewielkim państwem, nazywanym sercem Afryki oraz krajem tysiąca wzgórz. Zewsząd otacza cię soczysta zieleń, próżno szukać tu pustyni. Są za

to jeziora i wulkany. W otoczeniu tej pięknej przyrody rodziło się moje powołanie.

Od dziecka wszystkim mówiłam, że zostanę siostrą zakonną, choć poważne myśli na ten temat przyszły w wieku nastoletnim, gdy miałam 15–16 lat. Bardzo lubiłam chodzić do kościoła, a szczególnie uczestniczyć we Mszy Świętej w naszej parafii Ruhengeri, na

północy Rwandy. Należałam do dziecięcej grupy tanecznej, która podczas niemal każdej Eucharystii uświetniała celebrację tradycyjnym tańcem. Bardzo też lubiłam się modlić. A kiedy członkowie mojej rodziny zauważali, że któregoś dnia zapomniałam się pomodlić, sami mi o tym przypominali. Ale nie dlatego, że był to jakiś nasz obowiązek. Nie, oni po prostu widzieli, jak bardzo lubię to robić. Dziś dziękuję im za to, że troszczyli się o mnie również w tej materii.

Kiedyś przed jedną Mszą Świętą patrzyłam z uwagą na mężczyznę, który krzątał się wokół ołtarza, rozkładał obrus, zapalał świece, przygotowywał wszystko do Eucharystii. Nie pobierał za to żadnego wynagrodzenia, był wolontariuszem, jak dziś powiemy. Pomyślałam wtedy, że też chciałabym służyć Bogu tak jak ten człowiek – za darmo i z serca, blisko Pana. To pragnienie przepełniło moje serce niepojętą radością. To w tamtej chwili podjęłam decyzję, że zostanę siostrą zakonną.

Jednak, jak to w życiu młodej dziewczyny bywa, porwał mnie świat i proza życia. Przez kolejne trzy lata uczyłam się w szkole średniej, a myśli o zakonie jakoś uleciały z mojej głowy. Pamiętam, jak pewnego dnia moja koleżanka napisała do mnie, że wstąpiła do zakonu, oraz pytała, kiedy i ja to zrobię. Ukryte w głębi serca pragnienie wybuchło na nowo i teraz nie dało o sobie tak łatwo zapomnieć.

Po maturze zaczęłam pracę i podjęłam studia. W międzyczasie przyjeżdżałam do Kibeho, do Matki Słowa. To tu pierwszy raz spotkałam Franciszkanek Służebnice Krzyża. Później sama zostałam Franciszkaną jako pierwsza Rwandyjka.

Dlaczego Franciszkanki? Możliwości było wiele, ale mnie urzekły siostry z Kibeho, które pracują z niewidomymi dziećmi. Od razu skojarzyło się mi to z modlitwą Świętego Franciszka, którą odmawialiśmy w szkole średniej po każdej Eucharystii, a była to modlitwa o pokój. Poruszył mnie widok opieki nad najbardziej niewinnymi w swej krzywdzie, zdanymi na pomoc innych. A nasze siostry w Kibeho mają zadanie specjalne, ich powołanie w powołaniu jest naprawdę wyjątkowe.

Sama o sobie nigdy nie myślałam w kontekście pracy z niewidomymi. Ale takie jest nasze zadanie w Rwandzie



i przyjął ją jako coś oczywistego. Kiedy później poznawałam życie Matki Założycielki, zrozumiałam głębię tego, do czego Pan Bóg mnie wzywa. Błogosławiona Róża Czacka pisała, że aby dojść do nieba, potrzeba krzyża, a my nie jesteśmy posłane tylko do niewidomych fizycznie, ale i do tych, których dopadła ślepotą duchowa. Do tych, którzy nie wierzą w Boga. Do grzeszników. A więc też do mnie samej, bo ja też jestem grzesznikiem. I właśnie ten zakon, ta formacja jest drogą mojego uświęcenia.

Postać Matki Założycielki bardzo mnie zachwyciła. Ona sama, straciwszy wzrok, tyle zrobiła dla świata! Była taka odważna! Jej przykład pociągnął mnie wtedy, pociąga mnie i dziś. Nie tylko na drodze mojego rozwoju duchowego, ale też na co dzień, gdy pracuję z niewidomymi dziećmi. Nawet gdy czuję się zmęczona, jestem szczęśliwa, że mogę być z nimi, pomagać im zdobywać wiedzę i umiejętności potrzebne do samodzielnego życia.

Niektórzy ludzie myślą, że jak się wstąpi do zakonu, to się dobrze żyje i nie ma problemów, nie ma stresu. Ja tak nie uważam. Mogę powiedzieć, że życie jest życiem – to zakonne również. Jednak najważniejsze jest, aby żyć powołaniem, do którego wzywa cię Bóg. Do jakiego życia Bóg wezwał mnie? Jak powiedziała nasza Założycielka: „Przez krzyż – do nieba”. Każdego dnia jest więc krzyż, z którym muszę się mierzyć, akceptować go i troszczyć się o niego. I tak jest dobrze. I pięknie.

Pierwszy raz przyjechałam do Kibeho w 2003 roku. Westchnęłam wtedy w sercu: „Jakże chciałabym tu kiedyś mieszkać!”. Po pięciu latach w zakonie oraz w Kibeho przypominałam sobie tamten moment i tamto pragnienie, o którym całkowicie zapomniałam. A jednak Bóg nie zapomniał. I spełnił pragnienie serca dziewczyny z Rwandy. I za to Bogu niech będą dzięki! ■



O wiele więcej niż fasola i irlandzkie ziemniaki

s. Pia GUMIŃSKA FSK

Wstępując do zakonu, nie pragnęłam wyjazdu na misję. Chciałam życia prostego, które byłoby służbą Bogu. Przez wiele lat pracowałam w domu pomocy społecznej. Wszystko tam było poukładane, schematyczne, takie wygodne, może wręcz za bardzo... To wtedy po raz pierwszy pomyślałam o misjach, nie poprosiłam jednak przełożonych o zgodę na wyjazd. Dobiłam targu z Jezusem, zostawiłam to Jemu. Kilka lat później usłyszałam pytanie: „Czy wyjedzie siostra do Afryki?”.

Rwanda

Rwanda jest pięknym krajem, zupełnie nieafrykańskim jak na nasze europejskie wyobrażenia. W zależności od pory roku – deszczowej lub suchej – jest albo soczyście zielono, albo żółto. Przypominają mi się wtedy słowa psalmu: „Boże mój, (...) Ciebie pragnie moja dusza, za Tobą tęskni moje ciało, jak ziemia zeschła, spragniona, bez wody” (Ps 63[62], 2).

Jest to kraj górzysty, a nasze Kibeho leży mniej więcej na wysokości polskiego Kasprowego Wierchu. Najcudowniejsze są tu wschody i zachody słońca. Ta kaskada kolorów jest nie do opisania. I być może te okoliczności przyrody, które muszą zachwycać i zachwycają, powodują, że ludzie tu żyjący są tak samo piękni i życzliwi. Przekonałam się o tym już pierwszego dnia mojego pobytu w Rwandzie, gdy składając wniosek o przedłużenie wizy, zabrakło mi jednego dokumentu. Pan w okienku sam go dla mnie przygotował, dzięki czemu nie musiałam się niczym martwić.

Rwandyjczycy to ludzie pobożni. Nie wstydzą się nosić różańca na szyi czy ręce. W miejscach publicznych, jak i przez okna przejeżdżających samochodów, można usłyszeć religijne piosenki. W kościele jest zawsze dużo dorosłych, dzieci i młodzieży. Jest to Kościół rozśpiewany i roztańczony – „zwykła” Msza Święta trwa ponad dwie godziny. Małym szokiem była dla mnie pierwsza procesja z darami podczas Eucharystii. Ludzie niosą wtedy dosłownie wszystko – prosek



do prania, papier toaletowy, szczotki, kosze z owocami. Rzeczy codziennego użytku, nawet te najprostsze, są ofiarowywane Panu Bogu. Oczywiście dary te zostają później przeznaczone na użytek parafii i Sanktuarium Matki Słowa. A potrzeby są duże, ponieważ przybywają tu pielgrzymi z niemal całego świata, choć najczęściej z Afryki. W tym kontekście troska parafian i ich hojność wzruszają jeszcze bardziej.

Jesteśmy duchowymi córkami „niewidomej Matki niewidomych”

W tym miejscu należałoby wspomnieć o historii i charyzmacie naszego zgromadzenia. O Towarzystwie Opieki nad Ociemniałymi i Błogosławionej Matce Róży Czackiej usłyszał chyba każdy przy okazji jej beatyfikacji. Hrabianka zwana „niewidomą Matką niewidomych”

straciła wzrok w wieku 22 lat. Usłyszała wtedy z ust doktora Bolesława Gepnera przerażające słowa: „Tu nie ma nic do zrobienia, stan wzroku jest beznadziejny”. Kolejna wypowiedź medyka była chyba jeszcze większym zaskoczeniem: „Niech pani zajmie się niewidomymi, którymi w Polsce nikt się nie zajmuje”. I ta młoda dziewczyna rzeczywiście się nimi zajęła.

Najpierw w maju 1911 roku powstało Towarzystwo Opieki nad Ociemniałymi, a następnie 1 grudnia 1918 roku Zgromadzenie Sióstr Franciszkanek Służebnic Krzyża. Nasz charyzmat jest prosty, a zarazem konkretny – niewidomych i słabowidzących otaczamy wszechstronną opieką, pomagając w zaspokajaniu ich potrzeb edukacyjno-wychowawczych, rehabilitacyjnych, socjalnych i religijnych, a wszystko to w oparciu o Ewangelię i w duchu franciszkańskiej prostoty.



Po ponad 100 latach istnienia dzieło Matki Założycielki wykroczyło poza granice Polski. Dziś jesteśmy obecni również na Ukrainie, w Indiach i w Rwandzie.

Misja Rwanda

W marcu 2006 roku nasza siostra Rafaela Nałęcz (zm. 24 czerwca 2016 roku) przybyła do Rwandy, by zbadać sytuację osób niewidomych w tym kraju. W tamtym czasie miała już za sobą doświadczenie pracy w Indiach i myślała o otwarciu kolejnego ośrodka – w Afryce. Jej uwagę na Rwandę zwrócił śp. ks. abp Henryk Hoser.

Decyzja o budowie szkoły w Kibeho, w cieniu Sanktuarium Matki Słowa, zapadła niemal natychmiast. Dlaczego akurat tutaj? Powodów było wiele – od oczywistej kwestii dużego zapotrzebowania na taki ośrodek, po logistyczną wygodę tego miejsca. Ale ważny był też czynnik związany z naszym

charyzmatem – wynagradzaniem Panu Bogu za duchową ślepotę ludzi. A tu w 2006 roku pamięć o wydarzeniach sprzed ponad dekady była wciąż żywa, a rany nadal się goiły. Siostra Rafaela widziała w tej potrzebie obecności i modlitwy kolejne potwierdzenie słuszności swojego wyboru.

We wrześniu 2008 roku nasze siostry przyjęły pierwszą grupę uczniów do Ośrodka Szkolno-Wychowawczego dla Niewidomych Dzieci, a w styczniu 2009 roku zainaugurowaliśmy otwarcie pierwszej Szkoły Podstawowej dla Niewidomych w Rwandzie.

Trudne realia

Rzeczywistość ociemniałych Rwandyjczyków należy do jednej z najtrudniejszych w Afryce. Szacuje się, że w całym kraju jest około 20 tysięcy niewidomych lub słabowidzących dzieci. W naszym ośrodku obecnie kształcą się 195 uczniów w wieku od

6 do 24 lat, a lista oczekujących na wolne miejsce stale rośnie. Ponad 30 naszych podopiecznych to albinosi. Ich życie jest szczególnie skomplikowane ze względu na przesady panujące w tej kulturze. W ogóle niepełnosprawność i wszelka ułomność ciała czy umysłu według tradycyjnych wierzeń świadczy tu o przekleństwie, zemście przodków lub karze bogów za grzechy rodziców. Mimo, iż oficjalnie 90% obywateli Rwandy to chrześcijanie, narodziny dziecka niewidomego nadal automatycznie spychają rodzinę na margines społeczny.

” Rzeczywistość ociemniałych Rwandyjczyków należy do jednej z najtrudniejszych w Afryce. Szacuje się, że w całym kraju jest około 20 tysięcy niewidomych lub słabowidzących dzieci.

Spotykamy się jednak z dużą przychylnością państwa (które chociażby opłaca pensje części nauczycieli) oraz ludzi, którzy pomagają w utrzymaniu naszego ośrodka. Oczywiście największe wsparcie finansowe, kluczowe dla funkcjonowania tego miejsca, otrzymujemy od darczyńców z Polski. Bez nich po prostu by nas tu nie było. Ale nasi sąsiedzi również dokładają swoją cegiełkę, na przykład w postaci ofiarowywanych owoców czy warzyw. To dla nas naprawdę dużo znaczy.

Choć każde dziecko to inna historia, najczęstszymi przyczynami utraty wzroku u młodych Rwandyjczyków są choroby genetyczne, niedożywienie, niski poziom opieki medycznej i brak dostępu do okulisty.

Szkoła i internat

Warunkiem przyjęcia do ośrodka jest zaświadczenie od okulisty potwierdzające, że dziecko nie może rozpocząć lub kontynuować nauki w szkole ogólnodostępnej. Wyznawana wiara i pochodzenie społeczne są bez znaczenia. Pierwszeństwo mają jednak dzieci z najuboższych rodzin, których nie stać nawet na opłacenie minimalnego chesnego, nie mówiąc już o zakupie przyborów szkolnych czy ubrań.

Podczas roku szkolnego dzieci mieszkają w internatach. Nauka na poziomie podstawówki, gimnazjum i liceum odbywa się według programu państwowego, ale przy wykorzystaniu środków i metod dostosowanych do potrzeb osób niewidzących. Ponieważ dostęp do specjalistycznych materiałów dydaktycznych jest bardzo ograniczony, niemal wszystkie podręczniki i pomoce naukowe przygotowujemy na miejscu.

Nauka w naszej szkole to nie tylko matematyka i czytanie. Nasi wychowankowie zdobywają tu praktyczne umiejętności, takie jak posługiwanie się białą laską czy orientacja przestrzenna w terenie. Są grupy taneczne, artystyczne, muzyczne

czy sportowe. O skuteczności tego modelu nauczania świadczy fakt, iż dziś w kadrze nauczycielskiej ośrodka pracują jego absolwenci. Nasi uczniowie kontynuują naukę na uniwersytetach, pracują w różnych zawodach, a czasem próbują rozwijać własną działalność gospodarczą.

Obecnie zatrudniamy około 80 pracowników – nauczycieli, wychowawców internatów, opiekunki nocne, ogrodników, kucharki i pozostały personel wspomagający. Jest to też szansa zarobku dla miejscowej ludności, gdyż w okolicy nie ma zbyt wielu możliwości zatrudnienia.

Fasola i irlandzkie ziemniaki

Nasze dzieci mieszkają w internatach, a więc zapewniamy im nie tylko edukację, ale też dom. Stawiamy duży nacisk na zdrowe odżywianie. Mamy świadomość, że szczególnie dla naszych podopiecznych,

którzy już i tak cierpią z powodu swojej niepełnosprawności, odpowiednia dieta to podstawa. Rwandyjczycy w domach jedzą bardzo biednie, czasami zaledwie jeden posiłek wieczorem, a zdarza się też, że jedzą raz na dwa dni. Nasze dzieci otrzymują trzy posiłki dziennie.

Podstawą kuchni rwandyjskiej jest fasola. Wokół nas praktycznie każdy skrawek ziemi został nią obsadzony. Dalej na tradycyjnym talerzu znajdziemy ryż. Ciekawostka – ten uprawiany tutaj się eksportuje, a sami miejscowi żywią się importowanym i gorszej jakości. Ludzie tu jedzą również ziemniaki, które zostały przywiezione przez misjonarzy z Irlandii. Nazywają je *Irish potatoes* (z angielskiego „irlandzkie ziemniaki”). Maniok to popularna roślina, z której bulw pozyskuje się mąkę. Dzieci jedzą ją zalaną wrzątkiem, z czego powstaje papka podobna do naszej kaszy





manny. *Kaunga* to mąka kukurydziana, ale biała, którą też zalewa się wrzątkiem, żeby uzyskać kleik. Produkty te stanowią praktycznie podstawę kuchni każdego domu na co dzień. My naszym dzieciom kupujemy jeszcze owoce i warzywa, a w naszym ogrodzie rosną banany, guawa, papaja, awokado. Mamy własne krowy, więc dzieci piją też mleko. Raz w tygodniu jedzą jajka, a dwa razy w miesiącu mięso.

Nasi uczniowie

Szesnastoletni Clement jest zupełnie niewidomy. Chodził do szkoły publicznej, jednak kiedy skończył trzecią klasę, jego rodziców poinformowano, że placówka nie jest w stanie nic więcej dla niego zrobić. A on tak bardzo chciał się uczyć. Oczywiście rodziców nie było stać na opłacenie szkoły dla niewidomych. Pieniądze na przyjazd do nas na rozmowę rekrutacyjną zebrali ludzie z jego parafii, ubrali go również w nowe ubrania i zalali bak motorka, na którym go przywieziono. To jest właśnie duch Rwandyjczyków, którzy jednoczą się w biedzie i nie zostawiają

„ Od początku naszej obecności w tym kraju widzimy wyraźnie, że Bóg nas tutaj chce. Mamy już nawet pierwsze siostry Rwandyjki, a kolejne przygotowują się do złożenia ślubów

nikogo samemu sobie. Clement obecnie uczęszcza do pierwszej klasy szkoły podstawowej, ponieważ musi nauczyć się alfabetu Braille’a, co w jego wieku nie jest już takie proste. Opuszki palców chłopca nie są już tak wrażliwe na dotyk jak u jego młodszych kolegów. Ale determinacja Clementa pozwala mu zwalczyć wszystkie przeszkody.

Brat Jean Pierre’a był naszym podopiecznym, ale niezbyt chciał się kształcić i opuścił szkołę. Ale Jean Pierre jest zupełnie inny. Pilnie się uczy i ciągle powtarza, że dostał szansę i nie chce jej zmarnować. Jest bardzo zdolnym młodym człowiekiem.

Ojciec Theonesta jest głuchoniemy. Chłopiec też nosi już aparat

słuchowy i wszystko wskazuje na to, że straci również wzrok. Swoją drogą, baterii do aparatu nie kupisz w Rwandzie, sprowadzamy je specjalnie z Polski. Do najbliższego okulisty trzeba jechać 100 kilometrów. Theonest ma świadomość, że podobnie jak tata nie będzie zdrowy, ale chce się uczyć i walczyć dla siebie o lepszą przyszłość.

Promessa jest albinoską i ma 18 lat. Wyjechała na święta Wielkanocne do domu. Tam okazało się, że rodzeństwa nie ma, babcia w szpitalu, w domu pusto, zimno, brakuje jedzenia. Wróciła na drugi dzień i spędziła święta z nami w ośrodku.

To dzieło ma sens

Od początku naszej obecności w tym kraju widzimy wyraźnie, że Bóg nas tutaj chce. Mamy już nawet pierwsze siostry Rwandyjki, a kolejne przygotowują się do złożenia ślubów. Każdy uśmiech dziecka i każdy problem, który w niewytłumaczalny sposób sam się rozwiązuje, utwierdzają nas w przekonaniu, że powinniśmy tu być. Dzieło Matki Czackiej jest odpowiedzią na potrzeby tej zmęczonej cierpieniem ziemi, a my jesteśmy narzędziami w ręku Boga. I oby tak było dalej. ■

s. Pia Gumińska FSK



Franciszka Służebnica Krzyża, od 2023 roku dyrektor Ośrodka Szkolno-Wychowawczego dla Niewidomych Dzieci w Kibeho.

CORISS
— HOME —

Podaruj Światło

Kupując świece Coriss
wspierasz Ośrodek dla Niewidomych Dzieci w Rwandzie.



WWW.CORISS.PL

tel. 504 090 168

Listy do Kibeho

W 2023 roku Sekretariat Misji Zagranicznych Księży Sercanów objął Ośrodek Szkolno-Wychowawczy dla Niewidomych Dzieci w Kibeho, prowadzony przez Franciszkanki Służebnice Krzyża, projektem „Adopcja Światła Rwanda”. Rodzice adopcyjni, bo tak nazywamy Darczyńców, którzy podejmują się regularnego wsparcia dzieci z Kibeho, to obecnie grupa blisko 400 osób.

O projektach, które w Sekretariacie Misji Zagranicznych prowadzimy, nasi Darczyńcy dowiadują się z różnych źródeł. Śledzą nasze profile społecznościowe i stronę internetową, w ich ręce wpadają nasze ulotki, czytają o nas w prasie, a w parafiach i szkołach słyszą o cyklicznych zbiórkach surowców wtórnych na misje. A czasami po prostu ktoś znajomy opowiada im o projekcie, który wspiera, i zaprasza ich do tego samego. Tak naprawdę każdy Darczyńca to inna historia.

Pani Iwona Krychowiak o Sekretariacie Misji Zagranicznych Księży Sercanów dowiedziała się na spotkaniu modlitewnym u Sióstr Służebniczek Niepokalanego Poczęcia NMP w Luboniu. „Byłam tam z mężem i w nasze ręce wpadły magazyn ‘Misje’ i ‘Raport’ za rok 2023. Gdy przeglądałam Wasze materiały, przyszła taka myśl, że i my moglibyśmy miesięcznie coś wspierać, bo

nas zwyczajnie na to stać. Z listy projektów wybraliśmy Adopcję Światła Rwanda” – opowiada pani Iwona.

Adopcje w sercańskim Sekretariacie Misji mają charakter zbiorowy. Oznacza to, że suma stosunkowo małych kwot (aby podjąć adopcję, należy wpłacać minimum 45 złotych miesięcznie przez rok) zasila fundusz, który wpływa na konto całego ośrodka i jest wykorzystywany do zaspokojenia potrzeb wszystkich podopiecznych. Nasi rodzice adopcyjni otrzymują trzy razy do roku list i zdjęcie od „adoptowanego” dziecka. Kto pisze owe listy? Są to reprezentanci całego ośrodka lub domu dziecka, którzy piszą do wszystkich Darczyńców w imieniu wszystkich dzieci.

„Dostawałam od Was bardzo czytelne informacje, choć sama dla siebie nie potrzebowałam żadnego potwierdzenia. Wiedziałam, że nasze pieniądze wspierają szczytny cel, i to wystarczyło. Ale ta korespondencja i listy od Eguide, tak dziecięce i prawdziwe, były przemiłym zaskoczeniem” – mówi pani Iwona.

Kilkuletnie doświadczenie Sekretariatu Misji w prowadzeniu pomocy w tej formie pokazuje, że adopcja zbiorowa to rozwiązanie niemal idealne dla obydwu stron. Dlaczego? Koszt utrzymania jednego dziecka w ośrodku w Kibeho to obecnie 14 300 złotych rocznie, czyli około 1200 złotych miesięcznie. Proponowane 45 złotych z jednej strony jest zatem zobowiązaniem o wiele łatwiejszym do poniesienia, a z drugiej – duża liczba małych wpłat składa się na sumę przeznaczoną dla wszystkich dzieci bez wyjątku. Oznacza to, że każde dziecko w ośrodku w Kibeho, a jest ich obecnie 195, jest objęte naszą opieką. A to wielka rzecz!

Po kilku miesiącach regularnej pomocy rwandyjskim dzieciom pani Iwona postanowiła podzielić się tym doświadczeniem ze swoimi uczniami z klasy II B w Szkole Podstawowej nr 3 im. Adama Mickiewicza w Szamotułach. „Zbliżał się Dzień Dziecka i zastanawiałam się, co mogłabym zaproponować moim uczniom z tej okazji. Mamy w podstawie programowej temat: ‘Poznanie sytuacji dzieci z innych zakątków świata’. To była



idealna okazja, by przedstawić im konkretne dziecko, ucznia jak oni, ale z Rwandy, chłopca niewidomego, którego życie jest zupełnie inne od tego, które oni znają.”

I tak wychowankowie pani Iwony poznali historię Eguide. „Z listów i zdjęć dowiedzieliśmy się, że ma dziesięć lat, że jest bardzo szczęśliwy i ma rodzeństwo. Kiedy dzieci czytały o tym, że gra w piłkę z dzwonczkiem, od razu komentowaliśmy, o co chodzi. Dla dzieci widzących to była przecież niezrozumiała informacja. Dalej Eguide pisał, że śpiewał dla prezydenta. I to znowu był pretekst do rozmowy – kto to jest prezydent? Kto jest naszym prezydentem?”

Dzień Dziecka w szkole w Szamotułach mógłby zakończyć się tylko na pokazaniu Rwandy na mapie, opowieści o chłopcu imieniem Eguide i przeczytaniu jego listów. To prawdopodobnie wypełniłoby założenia podstawy programowej i dałoby dzieciom duży zastrzyk wiedzy. Ale, jak podkreśla pani Iwona, nauka i wychowanie w szkole nie może kończyć się jedynie na przekazywaniu suchych faktów. „Uczę moich uczniów tego, że kiedy podzielisz się z potrzebującym tym, co masz, wtedy i ty sam będziesz szczęśliwszy. Zapytałam dzieci, czy nie chciałyby podzielić się swoimi prezentami z okazji Dnia Dziecka z dziećmi z Kibeho. Nazwaliśmy to ‘rezygnacją z kolejnego w tym dniu lizaka’. Za zgodą rodziców w klasie pojawiła się skarbonka i po kilku dniach moi uczniowie zebrali kilkaset złotych dla dzieci z Rwandy” – opowiada pani Iwona.

Drugoklasiści napisali też odręczne listy do swojego nowego kolegi z Rwandy, które razem z zebranymi pieniędzmi zanieśli na pocztę i wysłali jako prezent na Dzień Dziecka dla niewidomych dzieci w Kibeho.

Ta historia to tylko jeden z wielu przykładów tego, jak działalność Sekretariatu Misji Zagranicznych wychodzi poza ramy tego, co sami planujemy, oraz jak nasi Darczyńcy nieustannie nas zaskakują. Dziękujemy za Wasze zaufanie i otwarte serca, które otwierają serca kolejnych osób. Dobro rzeczywiście jest zaraźliwe i jesteście na to dowodem! Dziękujemy!



INTENCJE mszalne DLA MISJONARZY

Misjonarz to ten, który rzeczywiście „idzie na cały świat” głosić Chrystusa „wszystkim narodom”. Nasi misjonarze, posłani najczęściej do ludzi ubogich, podnoszą z nędzy tak duchowej, jak i materialnej, budując szkoły, domy, ośrodki zdrowia, sierocińce. Jednak spalając się dla bliźnich sami również potrzebują pomocy. Możemy ich wesprzeć poprzez zamawianie intencji mszalnych.

Przyjmujemy intencje mszalne:

- + gregoriańskie
30 Mszy Świętych za jedną osobę zmarłą
- + nazaretańskie (do Dworu Niebieskiego)
30 Mszy Świętych za osoby żyjące
- + wieczyste
- + jednorazowe

KONTAKT:

ks. Marek Przybyś SCJ
tel. 797 535 622
modlitwa@misjesercanow.pl





DRODZY DARZYŃCY,

tylko dzięki Wam możemy dokonywać małych i dużych „cudów” w różnych zakątkach świata. Budujemy studnie w Czadzie i Tanzanii, ratujemy życie noworodków w Republice Środkowoafrykańskiej, dajemy szansę na samodzielne życie niewidomym dzieciom w Rwandzie i Indiach, ratujemy od przemocy seksualnej dziewczynki na Filipinach, dajemy schronienie sierotom w Boliwii, kupujemy samochody dla misjonarzy, budujemy kościoły... To jest konkretne dobro, które wspiera misjonarzy w głoszeniu Ewangelii. Dziękuję za to!

Codziennie, jako Księża Sercanie oraz pracownicy świeccy Sekretariatu Misji, prosimy Boga o błogostawieństwo dla wszystkich Darczyńców, a w pierwsze piątki miesiąca, na ołtarzu eucharystycznym i w Sercu Jezusa, składamy intencje naszej Sercańskiej Rodziny Misyjnej.

Dziękuję, że jesteście blisko nas, dziękuję za Wasze wsparcie i modlitwy.

Zastępca Sekretarza Misji Zagranicznych
Księża Sercanów w Polsce

ks. Piotr Chwielecki

DOWÓD/POKWITOWANIE DLA ZLECENIODAWCY

nr rachunku odbiorcy	79 1600 1462 1847 3641 5000 0008
odbiorca:	Sekretariat Misji Zagranicznych Księża Sercanów ul. Rakowa 11 10-185 Olsztyn
kwota:	
zleceniodawca:	
tytułem:	☐ Ofiara na misję – tam, gdzie najbardziej potrzeba ☐ Wsparcie dla niewidomych dzieci w Rwandzie ☐ Pomoc ofiarom wojny na Ukrainie ☐ Budowa studni w Tanzanii /lub inny cel: / ☐



opłata:

nazwa odbiorcy	Sekretariat Misji Zagranicznych Księża Sercanów
nazwa odbiorcy cd.	ul. Rakowa 11, 10-185 Olsztyn
nr rachunku odbiorcy	7 9 1 6 0 0 1 4 6 2 1 8 4 7 3 6 4 1 5 0 0 0 0 0 0 8
waluta	W P P L N
kwota	
nr rachunku zleceniodawcy (przelew) / kwota słownie (wpłata)	
nazwa zleceniodawcy	
nazwa zleceniodawcy c.d.	
tytułem	☐ Ofiara na misję – tam, gdzie najbardziej potrzeba ☐ Wsparcie dla niewidomych dzieci w Rwandzie ☐ Pomoc ofiarom wojny na Ukrainie ☐ Budowa studni w Tanzanii /lub inny cel: / ☐
pieczęć, data i podpis(y) zleceniodawcy	
Opłata:	
06	

BIURO W OLSZTYNIE

ul. Rakowa 11, 10-185 Olsztyn ▪ tel. +48 537 411 405

BIURO W LUBLINIE

ul. Radzyńska 3a, 20-850 Lublin ▪ tel. +48 507 481 511

BIURO W WARSZAWIE

ul. Łowicka 46, 02-531 Warszawa

WWW.MISJESERCANOW.PL

www.zbieramto.pl | www.zbieramtowszkole.pl | www.coriss.pl

Dane do przelewów:

Nr rachunku PLN: 79 1600 1462 1847 3641 5000 0008

Nr rachunku DOLAR: PL 52 1600 1462 1847 3641 5000 0009
SWIFT: PPAB PLPK

Nr rachunku EURO: PL 41 1600 1462 1847 3641 5000 0013
SWIFT: PPAB PLPK

misje

SERCAŃSKI MAGAZYN MISYJNY

WYDAWCA

Fundacja Missio Cordis,
ul. Rakowa 11, 10-185 Olsztyn

ADRES REDAKCJI

ul. Rakowa 11, 10-185 Olsztyn

KONTAKT

kontakt@misjesercanow.pl

REDAKTOR NACZELNA

Marta Czajka

PROJEKT GRAFICZNY

Mateusz Miernik

ZDJĘCIA

materiały Sekretariatu Misji Zagranicznych
Adobe Stock s. 4, 20, 22, 23, 29, 35, 44
Wojciech Homik s. 16
pixabay.com s. 4, 7, 25, 26, 30, 36, 38, 72
unsplash.com s. 1, 12, 13, 24
commons.wikimedia.org s. 8-11,
47¹ (Emmanuelkwizera), 74, 75
Flickr.com²:

- Scott Chacon s. 40, 48 www.flickr.com/photos/chacon/albums/72157594226240600

- Elisa Finocchiaro s. 49 www.flickr.com/photos/elisafinocchiaro/albums/72157628295798669

- ITU Pictures s. 41 www.flickr.com/photos/itupictures/13350678504

¹ creativecommons.org/licenses/by-sa/4.0/deed.pl

² creativecommons.org/licenses/by/2.0/deed.pl

ASYSTENT KOŚCIELNY

ks. Zbigniew Chwaja SCJ

KOREKTA

Katarzyna Tran Trang

ZESPÓŁ KOREKTORSKI

Emilia Bartoszewska, Małgorzata Czarny,
Angelika Moskal

ADMINISTRATOR DANYCH OSOBOWYCH

Zgromadzenie Księży Najświętszego Serca Jezusowego (Księża Sercanie) Prowincja Polska – Sekretariat Misji Zagranicznych Księży Sercanów, ul. Łowicka 46, 02-531 Warszawa.

Dane kontaktowe: Sekretariat Misji Zagranicznych Księży Sercanów, ul. Rakowa 11, 10-185 Olsztyn, e-mail: kontakt@misjesercanow.pl, telefon: 537 411 405.

1. Dane osobowe są przetwarzane w celu:

1.1. Przekazania darowizny

Jeśli decydują się Państwo przekazać nam darowiznę, Państwa dane osobowe przetwarzane są w celu rozliczenia otrzymanych darowizn oraz ewentualnego kontaktu z darczyńcą w celu przesłania podziękowań za przekazaną darowiznę. Przetwarzanie danych Darczyńców w celu rozliczenia otrzymanych darowizn jest naszym obowiązkiem i wynika z przepisów prawa.

Natomiast podanie przez Państwa danych takich jak numer telefonu lub adres e-mail w celu umożliwienia nam kontaktu z Państwem odbywa się za Państwa zgodą. Wyrażenie zgody jest dobrowolne.

Dane Darczyńców przetwarzanych w celu rozliczenia darowizny będziemy przetwarzać przez 5 lat liczonych od roku następującego po roku ostatniej czynności księgowej. Dane wykorzystywane do celów analitycznych będziemy przetwarzać przez 5 lat liczonych od roku momentu zakończenia analizy danych. Natomiast dane kontaktowe będziemy przetwarzać do czasu odwołania przez Państwa zgodą.

1.2. Skontaktowania się z nami

Mogą Państwo kontaktować się z nami poprzez wysłanie wiadomości e-mail lub telefonicznie. Podanie danych osobowych w celu uzyskania kontaktu jest dobrowolne, za Państwa zgodą. Zakres przetwarzanych danych osobowych zależy od tego, z jaką sprawą

Państwo się do nas zwracają (np. przesłanie oferty i nawiązanie współpracy, darowizna, sprawy związane z realizacją czy udziałem w projektach itp.).

1.3. Zostawienia komentarza w mediach społecznościowych

Jeśli kontaktują się Państwo z nami za pośrednictwem mediów społecznościowych: (Facebook) – wysyłając wiadomość prywatną, udostępniając posty lub zostawiając komentarz – przetwarzamy Państwa dane osobowe, którymi posługują się Państwo w tych mediach. Korzystanie z powyższych kanałów jest dobrowolne i odbywa się za Państwa zgodą.

2. Wycofanie zgody na przetwarzanie danych osobowych

Zgodę, udzieloną na przetwarzanie danych osobowych w celach kontaktowych oraz w ramach realizacji projektu, mogą Państwo wycofać, wysyłając oświadczenie o treści: „Wycofuję zgodę na przetwarzanie danych osobowych w zakresie adresu e-mail/nr telefonu (proszę podać adres e-mail)” mailowo (na adres: kontakt@misjesercanow.pl), listownie lub składając je osobiście w siedzibie Administratora danych osobowych.

Wycofanie zgody może być złożone wyłącznie przez właściciela danych osobowych. Administrator danych osobowych zastrzega sobie prawo weryfikacji tożsamości osoby wycofującej zgodę w celu zapewnienia prawidłowej realizacji uprawnień.

3. Udostępnianie danych osobowych

Zgromadzone dane osobowe mogą być udostępniane m.in.:

- dostawcom systemów informatycznych oraz podmiotom współpracującym w celu wykonywania czynności technicznych koniecznych do zapewnienia bezpieczeństwa tych systemów;
- podmiotom świadczącym usługi pocztowe i kurierskie zgodnie z prawem pocztowym w celu prowadzenia korespondencji tradycyjnej;

• podmiotom świadczącym usługi korespondencji e-mail, takim jak GetResponse;

• systemom bankowym lub instytucji płatniczej – Przelewy 24 – za pomocą której realizowane są wpłaty.

Ujawnianie danych osobowych prowadzone jest zgodnie z obowiązującymi przepisami prawa oraz wyłącznie w sytuacjach, gdy jest to niezbędne w celu realizacji i rozliczania świadczonych usług z zapewnieniem poufności przetwarzanych danych osobowych. W przypadku korzystania z mediów społecznościowych dane osobowe będą przetwarzane w krajach, mogących nie zapewniać dostatecznego poziomu ochrony danych osobowych, np. w USA lub innych krajach, w których dostawcy mediów mają swoje serwery przetwarzające dane. Dane osobowe mogą być przeglądane i gromadzone przez amerykańskie służby (NSA, FBI, CIA), a Właściciele danych nie mają możliwości dostępu do sądowych środków prawnych w celu obrony przeciwko przetwarzaniu danych osobowych przez te służby.

4. Prawa właścicieli danych osobowych

W związku z prowadzonym przetwarzaniem mają Państwo prawo żądania:

- dostępu do swoich danych osobowych i ich poprawiania zgodnie z przepisami,
- ograniczenia przetwarzania swoich danych osobowych,
- usunięcia swoich danych osobowych w przypadku danych przetwarzanych na podstawie udzielonej zgody.

Przysługuje Państwu także prawo złożenia skargi do Prezesa Urzędu Ochrony Danych Osobowych.

W sprawach związanych z ochroną danych osobowych należy kontaktować się z inspektorem ochrony danych: ks. Marek Stokłosa, ul. Łowicka 46, 02-531 Warszawa, tel. 22 849 43 51.

POMOC MISJOM „BEZ PIENIĘDZY”

ZBIERAMY



**TELEFONY KOMÓRKOWE
I TABLETY**



LAPTOPY



ZEGARKI TARCZOWE



KLOCKI LEGO



SREBRNĄ I ZŁOTĄ BIŻUTERIĘ

zerwane łańcuszki, kolczyki bez pary,
pęknięte pierścionki



BURSZTYN

surowy oraz w wyrobach



„Dobre money”

monety i banknoty z całego świata
aktualne, jak i wycofane z obiegu

GDZIE WYŚLAĆ ZEBRANE RZECZY?

Prosimy o nadawanie listów poleconych lub paczek na adres:

Sekretariat Misji Zagranicznych Księży Sercanów,
ul. Rakowa 11, 10-185 Olsztyn ■ tel. 537 411 405

Biżuteria – nośnik piękna i symbol wartości

Potrzeba piękna i wyrażania siebie są głęboko zakorzenione w naturze człowieka. Od czasów prehistorycznych poprzez epoki aż do współczesności biżuteria była obecna we wszystkich środowiskach kulturowych na całym świecie. Stanowiła nie tylko ozdobę, ale i atrybut władzy świeckiej lub religijnej, symbol przynależności klasowej, zamożności, wyraz miłości i wierności, jak również żałoby. Pełniła też funkcje związane z kultem religijnym.

| Katarzyna Kropornicka-Cioczek





Zęby, włosy i owady, czyli krótka historia biżuterii

Pierwszą odnalezioną biżuterię naukowcy datują na około 40 tysięcy lat p.n.e. Koraliki ze strusich jaj z terenu dzisiejszej Hiszpanii i Kenii oraz kamienna bransoletka odnaleziona w Rosji uznawane są za jedne z pierwszych ozdób. W XI wieku p.n.e. na terenie Europy powszechne były już bransoletki i naszyjniki z kości, zębów czy muszli. Znana była również masa perłowa. W tamtym czasie biżuterię, będącą atrybutem władzy, nosili wyłącznie mężczyźni.

W starożytnym Egipcie do wyrobu biżuterii używano złota, półszlachetnych kamieni oraz kolorowego szkła. Zaczęła ona wówczas również spełniać funkcję religijną, a wkładana do grobów miała zapewnić wieczne życie. Z kolei w starożytnym Rzymie biżuterię wykonaną z diamentów, kości słoniowej czy pereł nosili zarówno mężczyźni, jak i kobiety, manifestując w ten sposób swoje bogactwo oraz przynależność do elity.

W dobie średniowiecza szczególną wagę przywiązywano do kamieni szlachetnych, którym przypisywano nadprzyrodzone moce. Złoto, uznawane za najszlachetniejszy z metali, nierozdzielnie związane z insygniami władzy i godnością monarchy – złota korona symbolizowała mądrość króla.

Za sprawą wielkich odkryć geograficznych w XV i XVI wieku kamienie szlachetne, takie jak szmaragdy czy rubiny, zyskały na popularności,



a w wieku XVII rozwijał się przemysł jubilerski. Epoka romantyzmu oraz ukształtowanie się klasy średniej przyczyniły się do upowszechnienia biżuterii na terenie Europy. Do wyrobu ozdób zaczęto używać tańszych odpowiedników złota czy srebra. Burżuazja, chcąc się wyróżnić, wciąż wybierała metale i kamienie szlachetne, szczególną wagę przykładając do wykonania, oryginalności i walorów estetycznych. To wtedy zawód złotnika zyskał rangę artysty.

Wyroby jubilerskie z okresu panowania brytyjskiej królowej Wiktorii (1837–1901) prezentowały zupełnie nową jakość. Liczne choroby, na które nie znano jeszcze lekarstw, wysoka śmiertelność matek i dzieci przy porodach (w tym okresie w Anglii tylko dwoje na dziesięcioro dzieci dożywało wieku dwóch lat), słabe warunki sanitarne, ołowiowe farby – wszystko

„Złoto, uznawane za najszlachetniejszy z metali, nierozdzielnie związane z insygniami władzy i godnością monarchy – złota korona symbolizowała mądrość króla.

to sprawiało, że doświadczanie śmierci było ówczesnym ludziom bardzo bliskie. Temat planowania własnej śmierci często poruszano podczas spotkań w rodzinnym gronie, a hasło *memento mori* stało się wręcz życiowym mottem. W tamtym czasie ważną funkcję zaczęła odgrywać specjalna garderoba żałobna, której część stanowiła biżuteria. To, co teraz budzi zdziwienie, wówczas było pożądane i postrzegane jako piękne. Pojawiła

się chociażby biżuteria z włosów, która symbolizowała czułość, zażyłość i intymność. Sama królowa Wiktoria nosiła zawieszkę z wyrytym zdaniem: „Czysta dusza wla- tuje ku Panu”, ze zdjęciem zmar- łego męża, księcia Alberta, i puklem jego włosów. Z włosów powsta- wały również broszki czy branso- letki, a nawet wieńce pogrzebowe czy drzewa genealogiczne. Innym nietypowym surowcem wyko- rzystywanym do wyrobu biżute- rii były zęby. Sam książę Albert kazał oprawić mleczny ząb swojej pierworodnej córki w formie bro- szki z inskrypcją upamiętniającą, że siedmioletniej księżniczce ząb wyrwał osobiście jej ojciec.

Równie zadziwiająca była biżu- teria z owadów, uznawana przez ówczesnych Brytyjczyków za coś eks- trawaganckiego, ciekawego i mod- nego. Stanowiła efekt fascynacji egzotyką krajów kolonialnych (szcze- gólnie Brazylii), ale również próbę zwrócenia się ku naturze w epoce industrializacji. I tak pancerze żuków wykorzystywano jako ozdobę sukni, zanim wymyślono cekiny, wyko- nywano z nich również medaliony i kolie. Podobną biżuterię robiono z ważek, motyli i ciem, do których cza- sem montowano sprężynki imitujące ruch. Był to rodzaj luksusu dla kobiet, których nie było stać na kamienie szla- chetne. Krzykiem mody były również odcięte ptasie głowy zdobiące kape- lusze i broszki. Oczy ptaków zastę- powano klejnotami, a dzioby zło- cono. Szczególnie chętnie w tym celu wykorzystywane były kolibry.

„Świecidelka” w świecie biblijnym

Wątek biżuterii i drogocennych kruszców wielokrotnie znajdujemy na kartach Pisma Świętego. Księga Rodzaju wspomina, że noszenie pierścieni, kolczyków i amuletów charakteryzowało czcicieli obcych

„ Krzykiem mody były również odcięte ptasie głowy zdobiące kapelusze i broszki. Oczy ptaków zastępowano klejnotami, a dzioby złocono. Szczególnie chętnie w tym celu wykorzystywane były kolibry.

bogów i było zakazane. Jednak uznanie biżuterii za bałwochwal- cze było tylko tymczasowe – w opi- sie miłości Izaaka i Racheli czytamy o tym, jak sługa Izaaka podarował kolczyk do nozdrzy i bransolety na rękę Racheli, dziękując Bogu za żonę swego pana (por. Rdz 24, 22-48). Dalej w Księdze Wyjścia i opisie wyglądu Arki Przymierza czytamy, że jej podstawę stanowiła skrzynia wykonana z drewna akacjowego, pokryta na zewnątrz i w środku złotem (por. Wj 25, 10-22). Kamie- nie szlachetne w Piśmie Świętym są natomiast obrazem wspaniało- ści i potęgi Boga. Apokalipsa opi- suje Królestwo Boże z murami skła- dającymi się z dwunastu warstw kamieni (m.in. jaspisu, szafiru, szmaragdu, topazu, hiacyntu czy



” Specjalny rodzaj biżuterii stanowią dewocjalia, będące zarówno wyrazem wiary, jak i przedmiotami pomagającymi w modlitwie. Wśród nich prawdopodobnie najpopularniejszym jest różaniec.

ametystu) symbolizujących drogocенność, różnorodność i piękno (por. Ap 21, 9-27).

Od wieków szczególnym rodzajem biżuterii są pierścienie. Józef, syn Jakuba, otrzymał od faraona pierścień, gdy ten mianował go nowym rządcą kraju i nakazał Egipcjanom posłuszeństwo względem niego (por. Rdz 41, 42-55). W Nowym Testamencie miłosierny ojciec przyozdabia dłoń syna marnotrawnego jako symbol odzyskanej synowskiej godności (por. Łk 15, 22).

Pierścień, będący symbolem więzi i zobowiązania, przejęło chrześcijaństwo – w średniowieczu pierścień jako insygnium koronacyjne wskazywał na związek króla z jego krajem. Pierścień zaręczynowy do dziś stanowi obietnicę małżeństwa na całym świecie, a obrączka ślubna jest symbolem miłości i wierności aż do śmierci. Pierścień papieski czy biskupi, według jednej ze starożytnych wykładni, stanowi zewnętrzny znak zaślubin z Kościołem. W wielu żeńskich zgromadzeniach zakonnych istnieje zwyczaj nakładania

obráczki podczas składanych wieczystych ślubów zakonnych. Znane są też relacje świętych Kościoła Katolickiego, które doświadczały mistycznych zaślubin z Oblubieńcem – Chrystusem, od którego otrzymywały drogocenny, niewidzialny gołym okiem, pierścień. Był on znakiem ich szczególnej relacji, bliskości i komunii. Czytamy o tym w żywotach świętych, takich jak: Katarzyna Aleksandryjska, Katarzyna ze Sieny czy Teresa od Dzieciątka Jezus.

Dewocjalia – symbole kultu religijnego

Specjalny rodzaj biżuterii stanowią dewocjalia, będące zarówno wyrazem wiary, jak i przedmiotami pomagającymi w modlitwie. Wśród nich prawdopodobnie najpopularniejszym jest różaniec. Za jego ojca uważa się św. Dominika (około 1170–1221), który odmawiał tak zwany Psalterz Maryi, czyli 15 „Zdrowaś Maryjo” i 15 „Ojcze nasz”. Tę modlitwę objawiła mu sama Matka Boża

jako pomoc w walce z herezją albigensów (negowali oni wszystko, co było związane z ludzkim ciałem, uważając materię za podległą szatanowi). Dzisiejsza forma różańca oraz jego nazwa ukształtowały się w XV wieku dzięki bł. Alanowi z La Roche, który założył pierwsze bractwo różańcowe. Dziś różaniec przybiera różne formy – oprócz tradycyjnej występuje również jako bransoletka czy pierścionelek.

Historia szkaplerza sięga jeszcze dalej, bo IV wieku, i jest związana z pojawieniem się chrześcijańskiego monastycyzmu. Początkowo stanowił on rodzaj fartucha, składającego się z dwóch fragmentów płótna zszytych na barkach – jedna część opadała na piersi, a druga na plecy. Szybko nadano mu znaczenie duchowne, gdyż wkładany codziennie przez głowę przypominał o słowach Chrystusa: „Weźcie na siebie moje jarzmo i uczcie się ode Mnie, bo jestem cichy i pokornego serca, a znajdziecie ukojenie dla dusz waszych. Albowiem słodkie jest moje jarzmo, a moje brzemień lekkie” (Mt 11, 29-30).

Znaczenie szkaplerza wzrosło w XIII wieku, kiedy to prześladowani przez Turków Bracia Najświętszej Maryi Panny z Góry Karmel przybyli z Ziemi Świętej do Europy. Ich kontemplacyjny styl życia, wypełniony modlitwą i umartwieniami, wzbudzał wśród ludzi zarówno szacunek i podziw, jak i uprzedzenia oraz niechęć. W nocy z 15 na 16 lipca 1251 roku św. Szymonowi Stockowi objawiła się Maryja w otoczeniu aniołów. Najświętsza Panienka podała mu szkaplerz brązowego koloru, mówiąc: „Przyjmij, najmilszy synu, szkaplerz twego zakonu jako znak mego braterstwa, przywilej dla ciebie i wszystkich Karmelitów. Kto w nim umrze, nie zazna ognia piekielnego. Oto znak zbawienia, ratunek w niebezpieczeństwach, przymierze pokoju i wiecznego zobowiązania”. W niedługim czasie Stolica Apostolska potwierdziła przywileje związane z noszeniem szkaplerza, a nabożeństwo szkaplerzne uznała, obok różańca, za podstawowe nabożeństwo

maryjne. W 1910 roku papież Pius X pozwolił nosić medalik szkaplerzny jako zamiennik szkaplerza płóciennego. Inicjatywa w tej sprawie wyszła od górników, których płóciennne szkaplerze szybko się brudziły i niszczyły.

Obok różańca i szkaplerza koniecznie należy wspomnieć również o Medaliku Najświętszej Maryi Panny Niepokalanego Poczęcia. Jego wzór Maryja przedstawiła św. Katarzynie Labouré – ówczesnej nowicjuszcze Zgromadzenia Sióstr Miłosierdzia św. Wincentego a Paulo we Francji – podczas trzech objawień, mających miejsce od lipca do grudnia 1830 roku. Według świadectwa Katarzyny kula trzymana przez Matkę Bożą przedstawia cały świat, szczególnie Francję i każdą osobę w szczególności. Promienie wychodzące z drogocennych kamieni, znajdujących się w pierścieniach na palcach Niepokalanej, symbolizują łaski Boże – jedne promienie są intensywniejsze, inne mniej, w zależności od stopnia ufności, z jaką proszą o nie



modlący się wierni. Mimo początkowych trudności ostatecznie pierwszy medalik został wybity w 1832 roku, po wybuchu epidemii cholery. Z czasem pojawiało się coraz więcej świadectw cudów, stających się udziałem tych, którzy nosili medalik. Szybko zaczęto wybijać go na coraz większą skalę, a sam medalik do dziś nazywa się „Cudownym”. W Polsce szczególnie propagatorem noszenia Cudownego Medalika był św. Maksymilian Maria Kolbe. ■



Katarzyna Kropornicka-Cioczek



absolwentka ekonomii na KUL. W Sekretariacie Misji Zagranicznych Księży Sercanów koordynuje projekt „Zbieramto w szkole”. Historia sztuki i fotografia to dwie pasje, które są nieodłącznym elementem jej codzienności. Prywatnie żona i mama trójki dzieci.



**NASZYJNIK CELEBRYTKA
Z KRZYŻYKIEM SERCAŃSKIM**

(srebro 925)

139 zł



**NASZYJNIK
Z SYMBOLEM GOŁĘBIA**

(srebro pozłacane)

129 zł



**BRANSOLETKA
Z AGATU INDYJSKIEGO
Z SERCEM CORISS**

(agat indyjski, srebro pozłacane)

149 zł



**BRANSOLETKA Z JADEITU
Z GOŁĘBIEM**

(jadeit, srebro pozłacane)

139 zł



**BRANSOLETKA
ZAWIERZENIA MARYI**

(srebro 925)

139 zł



**KOLCZYKI
MUSZLE ŚW. JAKUBA**

(srebro pozłacane)

89 zł



**MEDALIK SZKAPLERZ
KARMELITAŃSKI**

(srebro pozłacane)

69 zł



**PIERŚCIONEK
DZIESIĄTEK RÓŻAŃCA**

(szafir, rubin, srebro pozłacane)

95 zł



**NASZYJNIK Z AMAZONITU
Z SERCEM CORISS**
(amazonit, srebro pozłacane)
229 zł

COR/SS

bizuteria z misją

WWW.CORISS.PL

tel. 504 090 168



Oferta ważna do 31 grudnia 2024 roku
lub do wyczerpania zapasów.



**BRANSOLETKA RÓŻANIEC
Z CUDOWNYM MEDALIEM**
(onyks, srebro 925)
159 zł



**BRANSOLETKA RÓŻANIEC
Z AGATU INDYJSKIEGO**
(agat, srebro pozłacane)
159 zł



**BRANSOLETKA RÓŻANIEC
Z RODONITU**
(rodonit, srebro pozłacane)
159 zł



**KRZYŻYK
SERCAŃSKI**
(złoto 585)
od 209 zł

CORISS powstało,
aby wspierać działania
Sekretariatu Misji Zagranicznych
Księża Sercanów. Zysk ze sprzedaży
biżuterii CORISS przekazujemy
misjonarzom na budowę
studni głębinowych w Afryce.





COR/SS

biżuteria z misją

WWW.CORISS.PL

tel. 504 090 168



coriss.jewellery



coriss_jewellery